GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu

poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00, w agenturach - - - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetrowy na stronie 4-łamowej 10 groszy. :—: :—:

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 25 | Toruń - Poznań, sobota 27 lutego 1926 | Rok 4

Jak długo jeszcze cierpliwości naszej.

Czyż nie czas kres położyć wichrzeniom piłsudczyzny?

Przechodzimy obecnie bardzo ciężkie chwile. Nie tylko pod względem **gospodarczym,** ale także **politycznym.** Wprawdzie kłopoty gospodarcze są nam dziś najbliższe, bo najwięcej dawają się we znaki, i im też najwięcej poświęcamy uwagi.

Ale nie możemy też zamykać oczu na **niebezpieczeństwa, jakie nam grożą w dziedzinie politycznej; niebezpieczeństwa zagrażające wprost egzystencji naszego państwa.**

W Europie dokonuje się bowiem wielki czyn polityczny, który w ukształtowaniu się stosunków politycznych nie tylko w Europie, ale i poza nią może mieć bardzo doniosłe następstwa.

Jak już pisaliśmy, Anglja współzawodnicząc z Francją, zdołała nakłonić **Niemcy do wstąpienia do Ligi Narodów,** gdzie je chcą zaraz przyjąć do **Rady Ligi.** Czyli innemi słowy, zbrodniarz, **na** którego sumieniu ciąży zbrodnia ostatniej wojny powszechnej (obok tylu innych zbrodni) ma **zasiadać przy stole sędziów.**

Nie jest w naszej mocy temu przeszkodzić.

Ale zdajemy sobie dobrze sprawę, jakie z tego dla nas wynikną następstwa. Zdajemy sobie sprawę z tego, że **Niemcy zasiadłszy przy stole Rady Ligi, przeforsują przy pomocy Anglji niejedne szkodliwe dla nas uchwały, które mogą podkopać byt naszego państwa.**

Wiemy przecie, że Niemcy za cenę swego wstąpienia do Ligi Narodów spodziewają się odzyskać **Pomorze i G. Śląsk** (gdzie, jak wynika z wykrytego w tych dniach spisku, już się przygotowują do zamachu).

Jeżeli więc nie możemy przeszkodzić przystąpieniu Niemiec do Ligi Narodów i wstąpieniu ich do Rady Ligi (p. Skrzyński był zwolennikiem tego przystąpienia Niemiec do Ligi), to przynajmniej powinniśmy dążyć **do sparaliżowania zakusów niemieckich** do naszych ziem. I z tego to powodu domagamy się, aby **i Polsce udzielono miejsce w Radzie Ligi.**

Niestety pod tym względem widoki nasze są słabe, albowiem **Anglicy są nam przeciwni,** zwłaszcza, że Niemcy zagroziły **cofnięciem swego zgłoszenia do Ligi,** czego Anglicy bardzo się boją. (Dla nas przeciwnie byłoby to bardzo pożądanem.)

Nas popiera Francja, Włochy (ponieważ mają zatarg z Niemcami o Tyrol), a także Hiszpanja i Brazylja (ponieważ domagają się także miejsca w Radzie).

Niewiadomo jeszcze, jaki będzie wynik. Liga zbiera się na narady w najbliższych dniach. Ze strony naszego rządu wystąpiono dość energicznie. P. prezes ministrów Skrzyński zagroził **nawet wystąpieniem Polski z Ligi,** o ile Polska nie zasiędzie obok Niemiec w Radzie Ligi.

W każdym razie w takiej chwili, gdy się ważą losy państwa, potrzeba, aby **cały naród stanął w jak najzwartszej pozycji, w jak największej jednomyślności i aby ucichły rozdźwięki partyjne i polityczne w kraju, byśmy wobec zagranicy wystąpić mogli z tonem pewnym i mocnym, nakazującym i posłuch i poważanie.**

Zrozumiał to ogół i zrozumiały to też niektóre stronnictwa.

Istnieje jednak w Polsce gniazdo wichrzycielskie, upiór wyślizgujący się z swej nory, zawsze wtedy, gdy **w Polsce potrzeba zgody i skupienia, aby albo zaszkodzić w Polsce, alboteż nie dopuścić do jakiegoś chwalebnego i doniosłego w błogie następstwa czynu.**

Upiorem tym, to znany patron „dziad“ wichrzycieli samozwańczy marszałek, zły duch Polski Józef Piłsudski, gnieżdżący się obecnie w pobliżu Warszawy, w Sulejówku.

Nie mogąc się obecnie uczepić czego innego, domaga się **dyktatorskiej roli w wojsku.** Chcè, aby **wojsko** (bez względu na skutki) wyłącznie jemu podlegało i jemu służyło, a on niem zarządzał, jak **despotyczny car bez odpowiedzialności wobec kogokolwiek.** A ponieważ wszystko musi się opierać na jakichś ustawach, więc domaga się, aby **ustawę wojskową uchwalono w takiej formie, jaka nie dla egzystencji państwa i bezpieczeństwa narodu jest potrzebna, ale w jakiej dla niego jest wygodna.** W dodatku przy tej okazji w rozmaitych swych wynurzeniach **rzucił Polsce w twarz stek najordynarniejszych obelg i zniewag.**

Na nieszczęście Prezydent Rzplitej Wojciechowski idzie mu na rękę i podobno zamierza mu oddać dowództwo armją bez zgody rządu. (Widzimy, że sprawa rozszerzenia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, której się wielu domaga, również ma swe niebezpieczeństwa). Sprawą tą teraz zajmuje się i łamie sobie nad nią głowę rząd.

W chwili więc, gdy cały kraj jęczy pod **ciężarem zastoju gospodarczego, gdy setki tysięcy są bez pracy, gdy w Lidze dokonać się ma krok, który zadecydować może o naszej przyszłości, w Polsce znowu u nas rozbrzmiewa hasło,** wysuwa się na pierwszy plan zagadnienie

Polska albo Piłsudski?

Nie możemy się zająć sprawami o tak doniosłem znaczeniu, jak wspomniane sprawy, bo upiór z Sulejówka się pojawił i wichrzy na tle swych osobistych interesów (i interesów swych popleczników).

Czyż tego już nie zawiele? Czy nie czas skończyć nareszcie z tym wiecznym wichrzycielem i intrygantem, szkodnikiem państwowym?

Jak długo jeszcze cierpliwie znosić będziemy jego wichrzenia antypaństwowe i przypatrywać się, jak **zmarnowane zostaną wskutek nich najkorzystniejsze dla nas chwile i cały nasz dorobek oraz najpotężniejsze nasze wysiłki społeczne i narodowe?**

Odpowiedź na to pytanie da naród. Naród bowiem w swej większości dając posłuch wichrzycielom, robiącym karjerę na wichrzeniach, pozwolił na to, że ten **„ojciec i dziad i patron wichrzycielstwa“ polskiego wybił się na tak wysokie stanowisko i nadal wichrzy i jątrzy.**

Czas już, aby nareszcie przejrzał cały lud polski, a więc także i te masy obałamucone ludu, i uniemożliwił wichrzycielom i ich patronowi ich **niechwalebną działalność, której zawdzięczamy prawie wszystkie nasze niepowodzenia, klęski i nasze dzisiejsze trudne warunki.**

Ale do tego dojdziemy jedynie szerząc oświatę prawdziwą ludową i narodową.

A więc czas, abyśmy się już do tego naprawdę zabrali — wszyscy.

Czas skończyć z tem bałaganem.

Policjant polski przewiózł akta mobilizacyjne do bolszewji.

Dziwne panują u nas porządki.

Z Lwowa donoszą:

„Nowy Wiek“ dowiaduje się w ostatniej chwili o sensacyjnej ucieczce jednego z posterunkowych policji państwowej do Rosji sowieckiej. Mianowicie przed kilku dniami pewien posterunkowy, którego nazwisko narazie trzymane jest w tajemnicy, stacjonowany w Borszczowie (Małopolska wschodnia) w pełnem uzbrojeniu i w mundurze, zbiegł konno do Rosji, przeszedłszy całkiem spokojnie granicę. Posterunkowy ten zabrał ze sobą akta mobilizacyjne, tajne dokumenty policji, akta defensywy i spis tajnych agentów i konfidentów policji politycznej. W sprawie tej władze zarządziły ścisłe dochodzenia, a do Borszczowa zjechała specjalna komisja z Warszawy, wysłana przez M-stwo Spraw Wewnętrznych.

Litwini zniewoleni do wycofania się z zajętego obszaru.

Na granicy litewskiej panuje spokój. Wojska litewskie cofnęły się w głąb swego terytorjum. Patrole polskie zostały wzmocnione. Granica polsko-litewska poczyna przybierać charakter frontu. Na wieży kościelnej w Czarnowie urządzono artyleryjski punkt obserwacyjny i ustawiono karabin maszynowy. Do Muśnik przybył dowódca dywizji gen. Żukaustas. Jeńcy litewscy schw[illegible] polskie zeznali, że atak ten był przygotowany oddawna. Wczoraj oficerowie litewscy zwrócili się z zapytaniem do władz polskich, czy nie możnaby pertraktować o wymianę więźniów, jednakże otrzymali odpowiedź, że niema pod tym względem żadnych dyrektyw od władz centralnych.

Charakterystycznem jest, że prawie cała prasa litewska milczy o wypadkach, prócz dzienników kłajpedzkich, które o nich piszą dość szeroko.

Przewiezienie zwłok śp. ks. arcybiskupa Cieplaka.

Pat-iczna donosi z Nowego Jorku: Po zabalsamowaniu zwłok śp. ks. arcybiskupa Cieplaka zostały one przewiezione z Passiac do Nowego Jorku. W piątek w katedrze św. Patricka odbędzie się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. kardynała Hajsa z kazaniem biskupa Schrembsa w obecności władz amerykańskich i przedstawicieli poselstwa i konsulatu Rzplitej. Po nabożeństwie zwłoki zostaną przeniesione na okręt „Olimpic“ który przewiezie je do Europy. Do Gdańska zwłoki zostaną przewiezione prawdopodobnie około 16. marca b. r.

Nasi bezrobotni.

Obawa o bezrobotnych a raczej o to, że odsetek ich będzie wielki i za wielki, istniała od początku państwa polskiego. Toć przecież nic innego, jak troska o to, że w kraju, który miał stosunkowo nie wielki i w dodatku zniszczony przemysł, nie będzie można zatrudnić ani części choćby tylko westfalskiej i nadreńskiej emigracji nakazał ongi Naczelnej Radzie Ludowej powstrzymywać zapał tejże emigracji, pragnący co rychlej wrócić do kraju. I tego też powodu wstawiono do traktatu wersalskiego na polskie żądanie zastrzeżenie, że po **roku optanmi będą mogli ale nie będą musieli** wracać do kraju, za którym optowali.

Od początku odrodzenia Polski minęło już wiele lat. Wśród tego siedmiolecia odbudowano częściowo przemysł a niejedne gałęzie jego jak np. przemysł bawełniany lub cukrowniczy odbudowały się nawet prawie że zupełnie, ale **liczba bezrobotnych mimo to niezbyt się cofała.** Ilość ich raczej się wahała, aby ostatecznie pójść w kierunku stałego **wzrastania.** W styczniu 1922 r. mieliśmy **bowiem** około 218 tys. bezrobotnych, w styczniu 1923 zaledwo 35 tys., w styczniu 1924 około 68 tys., zaś w styczniu 1925 r. około 164 tys. a obecnie mamy ich — jak wiadomo — przeszło 300 tys. Co tydzień wzrasta zresztą ta liczba — od niejakiegoś czasu — o blisko 10 tys. Do tego trzeba jednak jeszcze doliczyć **wychodźtwo do Francji, wynoszące zgórą pół miljona głów,** które wyszły przecież poza kraj dlatego, ponieważ w nim również nie mogły znaleść zarobku.

Oczywista rzecz, że liczby te są zastraszające. Bo choć **Niemcy mają blisko dwa razy a Anglija około cztery razy tyle bezrobotnych,** to przecież w stosunku do ogólnej liczby robotników jest odsetek naszych bezrobotnych nieco większy. A nie chcemy się także zanadto pocieszać tem, że nasz kraj jest zasadniczo krajem rolniczym, któremu dlatego stosunkowo łatwiej przetrwać tego rodzaju kryzys gospodarczy. **Wieś bowiem także z tego powodu cierpi i to pod wielorakim względem.** Mniejsza już o kradzieże, których liczba skutkiem tego także na wsi wzrasta i mniejsza też nawet o wsparcia, które na gminie wiejskiej też nieraz strasznie ciążą, ale ważniejsza, że skutkiem tego i te **setki tysięcy półbezrobotnych, które przecież siedzą na karłowatych gospodarstwach też nie mają rychłych widoków jakiegokolwiek zarobku.** Bo w mieście i w biurze pośrednictwa ma wobec nich robotnik miejski — rozumie się — pierwszeństwo. A wobec tego, że emigracja jest dziś tak do Francji jak i do Ameryki prawie że wykluczona, więc jaka perspektywa czeka wobec tego naszą wieś?

Nie pociesza nas tu zbytnio także reforma rolna, bo ta nawet tych, **którzy mają do niej pierwszeństwo, nie zaopatrzy odpowiednim zapasem ziemi od razu.** Zresztą ziemi tej — jak to rozważniejsi już widzą — niema za wiele. A jeszcze mniej pociesza nas fundusz bezrobotnych, bo z tego wieś już najmniej korzysta.

A więc jaka perspektywa? Jeśli warunki ogspodarcze pozostaną takie jak są, to w perspektywie tej pozostaje tylko nędza, nędza i nędza.

Ale warunki takimi właśnie że pozostać nie mogą, zwłaszcza, jeśli usta-

wodawstwo socjalne zrobiło już wszystko, co tylko zrobić było można. A tem więcej, jeśli ustawodawstwo dało więcej, niż to, coby było sormalne i rzeczywiście pożyteczne.

A więc cóż zrobić? Otóż w okresie oszczędności państwowych należy **oszczędzać także w ustawodawstwie socjalnem.**

Robotnikom może się ten wniosek nie podobać, tak jak choremu nieraz nie podoba się operacja.

Ale w chwili, kiedy Bankers Trust żąda dalszych trzech miesięcy czasu do namysłu, czyli kiedy do ewentualnego **uzyskania pożyczki mamy co najmniej jeszcze kilka miesięcy czasu,** to czas ten trzeba tem więcej wyzyskać, aby ona już później trafiła do organizmu, który jest przynajmniej pod względem ustawodawstwa socjalnego zdrowy i dlatego — ma możność pewnej konkurencji z zagranicą. **Inaczej bowiem każda pożyczka będzie dla nas albo o tyle droższą, o ile nasze ustawodawstwo socjalne jest kosztowniejsze, niż zagranicą** albo też przyjdzie do nas dopiero, gdy już wszystkie inne kraje o lepszej maszynerji i lepszem ustawodawstwie będą całkiem zaspokojone.

Winni to sobie uświadomić robotnicy całkiem jasno. A sądzimy, że na wsi uświadomią to sobie jeszcze rychlej niż w mieście.

Ale bezrobotni winni to sobie uświadomić przedewszystkiem.

W kraju będzie tem więcej zarobku, im więcej będzie oszczędności i pracy. Podobnie jak i w kupiectwie najpewniej zbogaci się ten, który ma przy niezbyt wysokich zyskach największy obrót towarowy.

Kto tego nie zrozumie, prędzej czy później w walce konkurencyjnej legnie.

W Polsce nie jest oczywiście sam robotnik za to odpowiedzialny, że towary są drogie. Może być, że on jest nawet zato **najmniej odpowiedzialny.** I nie robotnik odpowiada też naszem zdaniem zato, że ustawodawstwo socjalne jest złe. **Z powodu niego robotnik sam więcej też cierpi, niż ma korzyści.**

Ale dlatego winno się z nim tem samem szybciej osiągnąć porozumienie, aby potem tem silniej móc wystąpić przeciwko tym słabościom, które są także bądźto w administracji przemysłu, bądź też w stosunkach kredytowych.

K.



W Japonji.
Japoński minister spraw wewnętrznych przy sporządzeniu ważnego dokumentu.

Krzyżacka dusza Niemców-katolików.

Nasi niepoprawni fantaści polityczni wierzą ślepo w ducha locarneńskiego, który rzekomo — bo niestety tylko w ich fantazji — miał zapanować w uszczęśliwionej Europie, i dlatego nie widzą, co rzeczywiście się dzieje na polu odwiecznej walki między narodami. Lecz może niejednemu z nich otworzy oczy następujący wypadek, coprawda mało wiarogodny dla przekonanego „locarneńczyka", lecz niestety prawdziwy i który nam żywo przypomina smutne czasy walki kulturnej, prowadzonej brutalnie przez Bismarck'a głównie przeciw katolikom Polakom. Rzecz działa się w tych dniach w Bochum-Riemke w Westfalji. Opisuje ją — po niemiecku — pewna przygodna korespondentka na łamach „Gazety Olsztyńskiej", jak następuje (tłumaczymy dosłownie):

Przed 7 laty otrzymała nasza parafja Bochum-Riemke po polsku mówiącego wikarego, ponieważ liczyła więcej Polaków niż Niemców. Po przewrocie dużo Polaków parafję naszą opuściło, lecz mamy jeszcze w bractwie różańcowem **180** a w tow. św. Józefa i Franciszka na **100 dusz. Prócz tych jest dużo** takich, którzy z obawy nie należą do żadnego polskiego towarzystwa, ale którzy jednak **chodzą na polskie nabożeństwa.** Nie przesadzam, jeżeli powiem, że na niedzielnem polskiem nabożeństwie liczyłam zwykle **przeszło 300 osób.** Teraz atoli władcy naszej parafji postanowili **znieść polskie nabożeństwa. Wikaremu nie wolno odprawiać polskich nabożeństw.** Wczoraj — kościół był przepełniony — wygłosił on swe **ostatnie polskie kazanie.** A kiedy wkońcu nas żegnał słowami: **„Żegnam was. Nie moja w tem wina, że nie mogę do was dalej waszym językiem przemawiać** (tak dosłownie po polsku w liście) — cały tłum polski **głośno zapłakał** i tak rzewnie, jak rzadko słychać nawet na pogrzebie. Organy dwa razy zaczęły grać, lecz słowa utkwiły nam w ściśniętej krtani i zamiast pieśni „Nie opuszczaj nas" — tylko bolesne łkanie rozsadzało nam piersi. Naprawdę, **prześladowanie chrześcijan w nowoczesnym sensie.** Nasi nieprzyjaciele, chociaż katolicy jak i my, z radością patrzyli na nasze cierpienie, jak kiedyś **cesarz Neron na płonący Rzym, — w [illegible]**

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

Prace w Gdyni wznowiono.

Roboty przy budowie portu gdyńskiego przerwane z powodu nie sprzyjających warunków atmosferycznych w początku stycznia, a potem powtórnie dn. 4 lutego, zostały przez konsorcjum francusko-polskie wznowione. Wszelkie pogłoski o zerwaniu umowy z konsorcjum, które ostatnio pojawiły się w prasie, są bezpodstawne.

Skazany na śmierć za robotę wywrotową.

Przed sądem wojskowym we Lwowie stanął szeregowiec 19 p. p. Mikołaj Filas, Rusin, który z namowy nie wyśledzonych organizatorów wywrotowych rozpoczął tworzenie bandycko-dywersyjnych jaczejek z żołnierzy narodowości ruskiej. Agitował on nie tylko wśród żołnierzy swego pułku, ale i między ruską ludnością cywilną. Jaczejki te liczyć miały po 25 ludzi każda. Jeden z szeregowców, którego Filas próbował wciągnąć do tej akcji przeraził się tych zamysłów i zawiadomił o wszystkiem dowództwo pułku. Na wczorajszej rozprawie Filas wyparł się wszystkiego. Z powodu jego milczenia nie udało się ujawnić zakulisowych działań organizacji, która tą akcją kierowała. Jednak wobec jawnych dowodów winy oskarżonego Filas został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wniósł on zażalenie nieważności.

GDAŃSK.

Nowy wysoki komisarz Gdańska.

Do Gdańska przybył nowy wysoki komisarz, który objął urzędowanie po Angliku Mac Donellu.

Biuro Wolffa ogłasza rozmowę nowego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku van Hammela z jednym z korespondentów „Daily Chronicle". Według przedstawienia biura Wolffa, wysoki komisarz Ligi Narodów wyraził nadzieję, że dzięki jego wpływom uda się mu wzmocnić dobre stosunki między Polską i Gdańskiem. — Pośrednicząca działalność z jego strony we wszystkich wypadkach, w których ujawnią się trudności, ograniczy możliwość konfliktu do minimum, zwłaszcza, że Polska i Gdańsk mają wiele wspólnych interesów. Oświadczenie swoje zakończył van Hammel wyrażeniem życzenia, aby duch Locarna ujawnił się również w stosunkach polsko - gdańskich.

FRANCJA.

Najnowszy sposób kary parlamentarnej we Francji.

W Paryżu zawiązała się na wzór sekty „Kobiet Łez", tajna organizacja „Grupy parlamentarnych biczowników". Zadaniem tej organizacji jest według statutu obijanie wszystkich parlamentarzystów francuskich, którzy według opinji organizacji nato zasługują. W ten sposób ma się ze złych członków parlamentu wypędzić złego ducha. Pierwszym delikwentom, 8 deputowanym, zapowiedziano już, że w bliskim czasie będą musieli poddać się tej nieprzyjemnej operacji w postaci dobrej porcji kijów. Zawiadomienie otrzymali członkowie wszystkich klubów parlamentarnych począwszy od prawicy a skończywszy na komunistach z Cachinem na czele.

Półtora roku domu poprawy za przyjęcie łapówki.

W Wydziale Karnym Sądu Okręgowego w Łodzi odbyła się rozprawa karna przeciwko Marcelemu Polankiewiczowi i Piotrowi Wroteckiemu, oskarżonym z art. 51, 657 cz. II. K. K. Akt oskarżenia zarzuca im: pierwszemu, że będąc przodownikiem X. Komisarjatu Policji Państwowej w Łodzi, a drugiemu, że będąc posterunkowym tegoż Komisarjatu, działając świadomie wspólnie po uprzedniem porozumieniu się dnia 17 października 1925 roku w składzie win i wódek Karola Gąsiorowskiego w Łodzi, wzięli od tegoż Gąsiorowskiego 120 złotych łapówki, przyczem zażądali jej i otrzymali za popełnienie w zakresie ich obowiązków przestępstwa, polegającego na zniszczeniu protokółu o sprzedaży przez Gąsiorowskiego wódki w godzinach przez istniejące ustawodawstwo zakazanych.

Sąd wydał wyrok mocą którego Marceli Polankiewicz skazany został na półtora roku więzienia (domu poprawy), zaś Piotr Wrotecki na jeden rok domu poprawy za dokonane przestępstwa z art. 657 cz. II. K. K.

Na poczet kary sąd zaliczył Polankiewiczowi areszt prewencyjny od 7 listopada 1925 r., a Wroteckiemu od 14 listopada 1925 roku.

** **Egzamin dojrzałości dla eksternistów i (stek) w państwowych seminarjach nauczycielskich.** Kuratorjum Okręgu Szkolnego Pomorskiego zawiadamia, że podania o dopuszczenie do egzaminu dojrzałości w charakterze eksternów i (stek) nadsyłać należy do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu do dnia 1 marca br.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI. (2

Król zamczyska.

(Ciąg dalszy.)

— Prawie zupełnie — odpowiedziała, — od czasu, jak się zapadły dwa pokoje, które jeszcze przed laty kilku były zamieszkane.

— Zamieszkane? Przez kogo?

— Przez Machnickiego.

— Któż to był ten Machnicki?

— On jest jeszcze. Zapomniałem poznajomić z nim pana. Najważniejszy to dzisiaj szczegół Odrzykońskich zwalisk. Machnicki jest, mówiąc krótko, warjat. — O przyczynach jego obłąkania rozmaicie powiadają. Najpodobniejsza do prawdy powieść, że będąc urzędnikiem cesarskim, oddał się zbytnio pracy swojego urzędu i tym sposobem stracił jedną klepkę. Po tym przypadku naturalnie został bez domu; a że miał zawsze szczególny pociąg do zamczyska, tam więc zamieszkał dwa pozostałe pokoje, i był ich mieszkańcem, dopóki nie runęły. Nadto, potrzeba panu powiedzieć, że się nazywa królem Odrzykońskim i uważa się za samowładnego pana owych ruin, a stąd mamy nieraz pełno scen pociesznych.

Ciekawość względem podobnych ludzi jest łatwa do wytłumaczenia, nie dziw przeto, że mię zajęła powieść o Machnickim i chciałem powziąć jak najdokładniejsze jego wyobrażenie.

— Pani go zna? — zapytałem.

— O mój Boże! — odpowiedziała z uśmiechem, — jak zły szeląg. Bywa u nas częściej niż gdziekolwiek, bo trzeba panu wiedzieć, że to nie jest warjat z rodzaju pospolitych: ma on wiele wrodzonych zdolności i nauki, co i dziś jeszcze widać. Są chwile, że wziąłbyś go pan za człowieka z najzdrowszym rozsądkiem Zdarzyło się to niedawno jednemu z podróżujących cudzoziemców; Machnicki mieszkał jeszcze w swojej królewskiej rezydencji. Ów cudzoziemiec, zwiedzając zamczysko, spotkał się z nim, wszedł w rozmowę, bo trzeba panu wiedzieć, że Machnicki mówi bardzo dobrze kilku językami, i znalazł go tak dobrze, że wrócił do nas oczarowany tą znajomością.

— Któż? Machnicki?

— Ale, gdzie tam, cudzoziemiec podróżny. Zaczął nam tedy opowiadać, że nie spodziewał się znaleźć w tym wieku i w Polsce pustelnika tak rozumnego. — Nie mało zadziwił się, kiedyśmy odkryli, kto to był w samej rzeczy ów jego uczony pustelnik. Mimo to jednak pewna jestem, że odjechał, nie zupełnie nam wierząc.

— Z tego wszystkiego, co od pani słyszę, jestem bardzo ciekawy poznać Machnickiego. Szkoda, że opuścił zwaliska, miałbym powód jeden więcej do ich zwiedzenia.

— Nic łatwiejszego, jak go poznać, nawet w zamczysku, bo choć tam więcej nie mieszka, to pracuje ciągle, wałęsa się po nim; codzień go pan spotkasz. Ale byłby to trud nie potrzebny. Zobaczysz go pan w naszym domu. Pojutrze imieniny mojego męża: Machnicki tego dnia nigdy nie opuści, zaszczyca nas co roku swojem powinszowaniem, bo trzeba panu wiedzieć, że Machnicki jest także poetą, a wiersze jego wcale nie złe. Często obdarza nimi sąsiedztwo z powodu rozmaitych okoliczności. Najdziwniejsza rzecz w takim warjacie, że ma bardzo wiele dowcipu, ale dowcipu tak złośliwego, że nieraz można myśleć, czy nie udaje głupiego, aby mógł tem bezpieczniej kąsać. Niektórzy szczerze gniewają się za jego przycinki; my, co go lepiej znamy, serdecznie się śmiejemy, bo czyż można gniewać się na biednego warjata? A że takim jest, sam pan przyznasz, jak go tylko ujrzysz.

II. Imieniny.

Ze szczerą niecierpliwością wyglądałem owego dnia imienin, który miał mi nastręczyć sposobność poznania Króla Zamczyska; z powiększoną, kiedy wreszcie nadszedł. Towarzystwo było liczne i przyjemne, ale ja o Machnickim tylko myślałem. Miało się już ku zachodowi słońca, a jego jeszcze nie było. Zabierano się właśnie do obiadu, kiedy oznajmiono przybycie gościa, oczekiwanego prawie przez wszystkich, ale przez wszystkich z innego, jak mój, powodu. Byliśmy naówczas w jadalnej sali. Otwierają się drzwi.

— A! Pan Machnicki! Pan Machnicki! — zawołano zewsząd.

On to był w istocie. Wszedł ze śmiałą pewnością siebie, którą daje albo ciągłe życie wśród świata ukształconego, albo uczucie wewnętrznej wyższości nad resztą towarzystwa. W nowoprzybyłym prędzej to drugie dało się dopatrzyć: w ułożeniu jego przebijało się cokolwiek dumy; jednak połączonej z pewną uprzejmą godnością, która waruje od ubliżenia innym. Po kilku krokach powitał stosownym ukłonem licznych do koła gości; a w tejże chwili podszedł ku niemu gospodarz domu, podał mu rękę, ścisnęli się wzajemnie.

— Wszak to dzień imienin szanownego pana? — pierwszy zaczął Machnicki.

— Tak jest — odpowiedział gospodarz — a dla mnie i stąd miły, że mogę powitać w moim domu tak nam drogiego, a przecie tak rzadkiego gościa.

— A dla mnie — rzekł Machnicki z zimnym, lekko serdecznym uśmiechem — stąd jeszcze milszy, że mogę mu złożyć moje życzenia. Na ten raz jedno tylko wynurzę, abyś nigdy nie wyszedł źle na swoich żądaniach i zawsze więcej żądał od drugich, jak dla siebie. Reszta na potem, bo zdaje mi się, że obiad czeka gości, a goście obiadu jeszcze bardziej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika Wielkopolska.

Dotyczy szkoły podkuwaczy koni.

Z dniem 1 marca rb. otwiera Wielkopolska Izba Rolnicza w Poznaniu szkołę podkuwaczy koni pod nazwą:

Szkoła Podkuwaczy Koni Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu.

Szkoła ma na celu:

a) dawania czeladnikom, ewtl. uczniom kowalskim możności nabycia gruntownych wiadomości i wprawy w podkuwaniu koni oraz w racjonalnem i prawidłowem trzymaniu kopyt, postaw i chodów koni;

b) udzielanie świadectw z egzaminu podkuwania wymaganych do uprawiania procederu podkowniczego w myśl ustawy z dnia 18 czerwca 1884 r. (G. S. s. 305);

c) umożliwienie właścicielom koni nabywania dobrych materjałów podkowniczych;

d) danie właścicielom koni możności prawidłowego kucia koni, a zwłaszcza koni z nie normalnemi kopytami.

Kurs dla czeladników kowalskich oraz dla zdolnych uczni, (którzy naukę w przeciągu 3 miesięcy kończą), trwa 3 miesiące.

Za kurs opłaca każdy uczeń 10 złotych wpisoweog do kasy Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu. Uczniowie, pochodzący z Wielkopolski, mają pierwszeństwo o przyjęciu ich na kurs, oraz mogą być na wniosek, polecony przez Wydział Powiatowy zwolnieni od opłaty za naukę i otrzymają bezpłatnie podręczniki, lecz pod warunkiem, że zobowiążą się conajmniej dwa lata po ukończeniu kursu pracować w swoim zawodzie na obszarze województwa poznańskiego.

Niezamożni uczniowie mogą na wniosek, odpowiednio udokumentowany, otrzymać od Wielkopolskiej Izby Rolniczej subwencję, o ile zachowanie ich w czasie kursu będzie wzorowe i petent złoży egzamin z dobrym wynikiem. Każdy uczeń winien posiadać swój własny fartuch skórzany, młotek, wyżłobniarz, tłocznik i podręcznik do nauki.

Podczas uczęszczania na kurs pozostaje każdy uczeń na swoim całkowitem utrzymaniu.

Za nie usprawiedliwione przekroczenie popełnione podczas nauki, jak opuszczenie nauk, lenistwo, nieposłuszeństwo i nieodpowiednie postępowanie względem kierowników, oraz odwiedzających kuźnie prywatnych osób, uczniowie mogą być wydaleni ze szkoły, również za nieodpow. prowadzenie się poza szkołą. — Zupełnie niezdolnych kursistów może Zarząd Szkoły każdego czasu zwolnić. — Kursistom, którzy egzamin ten zdadzą, wystawiać się będzie świadectwo, które go upoważnia do uprawiania procederu podkowniczego w myśl ustawy z dnia 18-go czerwca 1884 r,

Wnioski o przyjęcie na kurs przedkładać należy do Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Przy zgłoszeniach należy złożyć:

1) **wpisowe 10 złotych,**
2) własnoręcznie spisany życiorys,
3) uwierzytelniony odpis świadectwa czeladnikowskiego lub poświadczenia, że uczeń kończy naukę w przeciągu 3 miesięcy,
4) wniosek o dopuszczenie do egzaminu z zaręczeniem, że kandydat w ostatniem półroczu nie poddawał się egzaminowi w podkownictwie,
5) świadectwo moralności.

Wielkopolska Izba Rolnicza.

Oszust w roli policjanta.

Poznań. Na coraz to nowe sposoby biorą się oszuści, aby wywieźć w pole biedne swe ofiary i na ich naiwności się obłowić. Świeżym tego przykładem jest następujący fakt: W mieszkaniu pewnej kobiety przy ulicy Mostowej zjawił się młody mężczyzna i oświadczył jej, że jest agentem kryminalnym i prosi, aby poszła z nim na policję. Dodał, że mąż jej jest już na policji i w tej chwili go przesłuchają. Kobieta uwierzyła i spiesznie się ubrała. „Kryminalny" oświadczył jej następnie, że za chwilkę będzie dokonana rewizja w jej mieszkaniu i radzi, aby część bielizny i garderoby zniosła do znajomej o piętro niżej na przechowanie, co też naiwna kobieta uczyniła. Grzeczny „urzędnik", prowadząc na przesłuchy, zostawił kobietę na ulicy, a sam pobiegł z powrotem na ulicę Mostową i oświadczył sąsiadce, że zniesiona bielizna oraz ubrania, pochodzą z kradzieży i musi to skonfiskować. — „Kryminalny" zabrał „skonfiskowane" przedmioty i więcej się nie pokazał. Tymczasem kobieta czekała bezskutecznie na „agenta". W rezultacie zaczęła się domyślać, że wpadła w pułapkę i dała znać policji. W krótkim czasie udało się policji kryminalnej przyłapać fałszywego „kolegę". Jest to jakiś Edmund Gronowski, znany ze swych oszustw na tamtejszym gruncie. Gronowskiemu odebrano skradzioną bieliznę i odzież.

Zrabowana kasa gminna.

Domachowo, pow. Gostyń. Niewyśledzeni sprawcy obrabowali tut. kasę gminną. Wysokość sumy skradzionej wynosi 650 zł.

Śmierć trojga osób z powodu czadu.

Rawicz. W nocy 21 lutego (z soboty na niedzielę) zaczadziły się w Rawiczu trzy osoby: robotnik Wojciech Adamczak i jego dwoje 9-cio letnie dzieci, syn i córka. Ten smutny wypadek powinien być ostrzeżeniem dla wszystkich, opalających mieszkania węglem. Należy pamiętać o jak największej ostrożności, szczelnym zamykania pieców, zwłaszcza sprawdzaniu stanu pieca przed położeniem się spać, i w razie jakichkolwiek wątpliwości: wietrzeniu mieszkania.

Za zniewagę ks. biskupa Łukomskiego.

Międzychód. Na wokandzie sądu okręgowego w Poznaniu znalazła się w tych dniach sprawa Emanuela Münchberga, gospodarza z Świechocina, powiatu międzychodzkiego. W grudniu 1924 r. sołtys Ławecki zwołał gospodarzy gminy Świechocina ogólne zebranie, na którem zaprotestowano przeciw przyłączeniu Świechocina do parafji w Stokach. Protest ten był dziełem Niemców, którzy zamieszkiwali w Świechocinie. Nie było im bowiem na rękę, że władze kościelne przydzieliły ich do parafji, gdzie zamieszkiwali wyłącznie prawie Polacy. Dlatego na zebraniu Münchberg głośno wykrzykiwał, że „biskup nas oszukał, zaprzedał, zrobił z nas niewolników". Gdy o tem dowiedział się miejscowy proboszcz zawezwał do siebie Münchberga i kilku świadków i zażądał cofnięcia oszczerczych kalumnij, rzuconych pod adresem ks. biskupa Łukomskiego, który jedynie wchodziłby w rachubę. — Münchberg przyznał się wobec proboszcza, jednakże zaznaczył, iż inkryminowanych słów nie cofnie. Na rozprawie sądowej Münchberg zaprzeczył, jakoby coś ujemnie mówił o dostojnikach Kościoła — słowa te dotyczyły jednego z gospodarzy Polaków. Na fakt ten przesłuchano cały szereg świadków, którzy stwierdzili, że słowa skierowane były wyłącznie pod adresem ks. biskupa Łukomskiego. Szczególnie jasno zeznawał nauczyciel p. Pierschalski, który, gdy na zebraniu słyszał, że Münchberg obraża biskupa, zwrócił na to uwagę przewodniczącemu. Sąd wydał wyrok, skazujący Münchberga za zniewagę dostojnika Kościoła na 2 tygodnie więzienia.

Śmierć pod kołami pociągu.

Gniezno. Dn. 18 bm. o godz. 4.30 rano na torze kolejowym między Konikowem a Arkuszewem przejechany został przez pociąg funkcjonarjusz P. K. P. Marcin M. ze Szczytnik. Nieszczęśliwego M. prawie w beznadziejnym stanie odwieziono do Szpitala Czerwonego Krzyża. Przyczynę nieszczęśliwego wypadku, wyjaśnią dochodzena policyjno - kolejowe.

Z całej Polski.

Wieści z Lipna.

Lipno. W dniu 22. b. m. ceny na targu w Lipnie były następujące: płacono za funt masła 2—2.20 zł., mendel jaj 1.40 do 1.50 zł., litr mleka 30 gr., kurę 3—5 zł., kaczkę 4—6 zł., gęś 7—12 zł., indyki 7—12 zł., kartofli korzec 3.50—4 zł., korzec żyta 18—20 zł., korzec pszenicy 25—30 zł. Ceny wygórowane. Z powodu jarmarku w Skąpem dowóz był nieznaczny. —

Pożar. We wsi Tłuchowa tejże gminy w zabudowaniach Antoniego Sobiesińskiego wybuchł pożar, który stracił stodołę ze zbożem. Straty wynoszą 360 zł., krescencja 250 zł. —

Straszny wypadek w pociągu.

Piotrków Trybunalski. Strasznemu wypadkowi śmiertelnemu uległ hamulczy pociągu towarowego Stanisław Nocuń na torze kolejowym pomiędzy Piotrkowem a Łazami. W chwili kiedy pociąg zbliżał się do stacji Myszków, hamulcowy Stanisław Nocuń wyjrzał przez drzwi wagonu na tor. W tem pociąg będący w szybkim biegu raptownie począł się zatrzymywać. Rozsuwane drzwi wagonu z siłą zatrzaśnęły się i odrąbały głowę nieszczęśliwemu. Straszny widok przedstawił się jadącym w tymże wagonie kolegom ofiary. Tułów, pozbawiony głowy, runął do wnętrza wagonu i po kilku okropnych skurczach uspokoił się na zawsze. Odcięta głowa potoczyła się po torze i zatrzymała się w przydrożnym rowie.

Kronika Pomorska.

KALENDARZ.

Piątek	Sobota	Niedziela
26	27	28
Aleks. B M.	Anastazji	2. Postu Rom.

Toruń, dnia 26 lutego 1926 r.

—* **Nabożeństwo za spokój duszy śp. kardynała Dalbora.** We czwartek 25 lut. o godz. 9-ej odprawione zostało w kośc. św. Jakóba nabożeństwo żałobne za śp. pierwszego prymasa Polski kardynała Edmunda Dalbora. W środku nawy głównej ustawiono bogato przystrojony zielenią katafalk z symboliczną trumną, na której spoczywały insygnja kardynalskie. Żałobną mszę św. odprawił ks. dziekan Pełka w asyście księży wikarjuszy. W kościele obecni byli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych a więc: p. wojewoda pomorski dr. Wachowiak, dowódca okr. korp. gen. dyw. Hubischta, zastępca prezesa sądu apelacyjnego dr. Frendl, starosta krajowy dr. Wybicki, prezydent miasta p. Bolt, starosta powiatowy p. Czarliński, oraz naczelnicy wydziałów urzędu wojewódzkiego, radni miejscy i radcowie magistratu i liczne rzesze wiernych.

—* **Jeszcze w sprawie st. inspektora więzienia sądowego.** W sprawie notatki dotyczącej zawieszenia st. insp. więzienia sądowego p. **Buchnera**, informuje nas zainteresowany na podstawie uchwały komisji dyscyplinarnej, że zawieszenie go w urzędowaniu nie nastąpiło wskutek zarzutu dokonania nadużyć pieniężnych.

Komisja dyscyplinarna zarzuca natomiast p. Buchnerowi nadużycia służbowe i wdrożyła śledztwo **dyscyplinarne,** (dodać wypada na razie).

—* **Co się stało?** W związku z wykryciem nadużyć w więzieniu sądowem po mieście krążą uporczywe pogłoski o stosunkach panujących w łonie prokuratorji i sądownictwa w Toruniu, które to stosunki jakoby spowodowały przyjazd przedstawiciela prokuratorji generalnej. Pogłoski te łączą z tą sprawą także pomorską policję polityczną. Dotychczasowe dobre imię sądów polskich i ich powaga wymaga, ażeby czynniki powołane sprawę tę jak najszybciej wyświetliły, by uspokoić opinję publiczną.

Obiegają też pogłoski po mieście, że prok. przy sądzie Apelacyjnym udzielił 4 tyg. urlopu prok. Janickiemu, który prowadził śledztwo przeciw inspektorowi więzienia. Motywy tego kroku są zdziwionej tem publiczności nieznane i miejmy nadzieję, że niebawem wyjaśnione zostaną.

—* **Wiosna zbliża się.** Jej pierwsze zwiastuny zjawiły się w naszej okolicy.— Dnia 19 lutego obserwowała sekcja ornitologiczna gimnazj. męskiego w Toruniu na lotnisku pierwsze skowronki. 21 lutego przyleciały szpaki. Dzień św. Mikołaja jest terminem przylotu kaczek, których jeszcze nie zauważono. W ubiegłym tygodniu obserwowano nad Wisłą w przelocie dzikie gęsi W tym roku przyleciały skowronki i szpaki o 10 — 14 dni wcześniej, niż w roku 1925.

—* **Szczepienia ochronne przeciw płonicy** (szkarlatynie) przeprowadza państwowy zakład Higjeny w Toruniu (ul. Wałowa nr. 3) do końca marca 1926 r. w poniedziałki i czwartki między godziną 11 a 13.

Szczepienia te dla urzędników państwowych oraz członków ich rodzin są bezpłatne. Szczepienia osób prywatnych kosztują: rozpoznawcze — 5 złotych, 3-krotne zapobiegawcze — 5 złotych.

Pożar w Chełmnie.

Chełmno. Dnia 23 bm. rano o 3-ej wybuchł ogień w Chełmnie przy Rynku w budynku dawniejszego hotelu „Pod białym orłem", gdzie znajduje się kino „Koloseum". Ogień ogarnął górne piętra, rozszerzając się w stronę podwórza. Pomimo energicznego działania miejscowej straży pożarnej, nie zdołano do popołudnia ognia zupełnie zagasić. Przyczyny powstania ognia nie stwierdzono dotychczas, jak również nie ustalono jeszcze powstałych strat, które dotknęły byłego właściciela kina jak i właściciela budynku, kupca p. Maksymiljana Muzioła.

Sprzedawczykostwo szerzy się.

Małe Bałówki, pow. lubawski. Leon Gurzyński sprzedał swoją 6-ciomorgową posiadłość Niemcowi p. H. Deuther stąd. Rzecz niebywała, że po tylu udrękach rządów junkrów pruskich są jeszcze Polacy, którzy sprzedają ziemię, zbroczoną krwią naszych dziadów Niemcowi. kiedy tylu braci optantów szuka dachu nad głową i warsztatu pracy.

Złote gody małżeńskie.

Rywałdzik, pow. lubawski. Dnia 27 bm. będą obchodzili złote gody małżeńskie Józef i Franciszka z Kleinów Plittowie. Jubilatom serdeczne „Szczęść Boże!" w dalszej drodze życiowej.

Działalność Tow. Czytelni Ludow. w Tucholi.

Tuchola. Wkraczającemu do miasta przybyszowi, odrazu rzuca się w oczy firma miejscowej bibljoteki, umieszczona przy prywatnem mieszkaniu p. dr. Praissowej, która jest zarazem bibljotekarką. Książki wypożycza się każdy wtorek i czwartek od godz. 6—7. W roku sprawozdawczym korzystały z ok. 600 książek 374 osoby. Na jednego czytelnika przypada 26 przeczytanych książek.

Żaaresztowanie dyrektora banku.

Kościerzyna. W tych dniach przyaresztowany został dyrektor Banku Powiatowego Warczak na skutek stwierdzenia szeregu nadużyć. Dalsze dochodzenia w toku. Społeczeństwo tutejsze jest bardzo zaniepokojone tym nowym skandalem. Nie zdaje sobie bowiem sprawy z tego, jak mimo ścisłej kontroli w instytucji komunalnej możliwe były nadużycia.

Szarańcza żydowska na wybrzeżu.

Karwieńskie Błota, pow. pucki. Od kilku tygodni stały się okolice nasze polem działania szarańczy żydowskiej, całemi taborami odwiedzającej miasta i wioski nasze, ofiarując swój tandetny i bezwartościowy towar. Między innemi ofiarowało kilku takich Żydów mydło białe, jeden gatunek w cenie od 0,80 do 1,20 zł zależnie, jak się udało zedrzeć z ofiary. Mydło to jest bardzo wilgotne i waży przeciętnie 1 funt i 200 gr. Z wagi tej traci się po wysuszeniu prawie 1/3. Jest smutnym i pożałowania godnym faktem, że społeczeństwo dopomaga tym Żydom, kupując u nich tę tandetę oraz że użycza im jeszcze gościny. Czy celem tych Żydów jest tylko sprzedaż towarów, to kwestja; byłoby bardzo pożądane, gdyby władze cokolwiek skrupulatniej postępowały przy wydawaniu pozwoleń na handel domokrążny i w pierwszej mierze uwzględniały ludzi, którym faktycznie by się tym przywilejem dopomogło, a nie takim naszym „najserdeczniejszym".

Ujęcie bandy złodziei kolejowych.

Warszawa. Od dłuższego czasu banda złodziei kolejowych dokonywała śmiałych napadów na pociągi towarowe zdążające do Warszawy od strony Skierniewic. Złodzieje wskakiwali w biegu do pociągów, otwierali wagony i wyrzucali paczki. W ub. niedzielę służba kolejowa zauważyła, że złodzieje wyrzucają z wagonu pociągu Nr. 61 od strony Krakowa. zwoje skór. Zawiadomiono policję, która rozpoczęła pościg za uciekającymi złodziejami, strzelając w ciemną przestrzeń. Ujęto 2 złodziei z Włoch pod Warszawą, którzy w obawie przed strzałami rzucili się na ziemię. Są to: Józef Olak i Stanisław Fudała.

NIE BĘDZIE LEPIEJ!

jeżeli w Polsce nadal hulać będzie warcholstwo, wichrzycielstwo i przewrotność jak dotychczas. Na nic zdadzą się wszelkie najwspanialsze wysiłki jednostek i narodu, jeżeli warcholi i wichrzyciele posłuch mieć będą wśród szerokich warstw ludu, jak to się dotąd działo i dzieje.

Z tego musimy sobie zdać sprawę i to sobie powiedzieć otwarcie.

I dlatego, naszym obowiązkiem jest szerzyć oświatę zdrową i narodową, aby otworzyć oczy szerokim warstwom ludu, które dotąd pozostają pod wpływem stronnictw i jednostek przewrotnych i warcholskich.

Obowiązkiem naszym jest starać się o nowych czytelników dla pism narodowych i popierać je przez abonament.

Są tacy, którzy czytają pisma warcholskie i wichrzycielskie nie dla ich treści, ale dlatego, że one dawają w podarunku obrazy i kalendarze.

Ci pożałowania godni a nieuświadomieni niestety za obrazki i kalendarze sprzedawają niejako Polskę i swój dobrobyt i przyszłość swoją i przyszłość swych dzieci.

Warcholstwo bowiem i wichrzycielstwo stało się przyczyną, że w Polsce takie ciężkie dzisiaj warunki gospodarcze i poiltyczne i ono nadal pracować będzie na szkodę narodu i państwa (pamiętając jedynie o własnych korzyściach i jeżeli Polski nie zdoła zgubić, to zmarnuje cały dorobek narodu i do naprawy stosunków nie dopuści.

To powinniśmy im powiedzieć i to powinien sobie powiedzieć każdy, kto czyta pisma warcholskie, pisma nie zaliczające się do pism narodowych, które się niestety mnożą coraz bardziej w naszej dzielnicy.

Pismem szczerze ludowem, narodowem i katolickiem jest „Gazeta Narodowa" i ta się też w każdym domu polskim katolickim i ludowym znajdować powinna.

I tę też każdy ludowiec zaabonować powinień o ile jej dotąd nie zaabonował a również starać się o to, aby zaabonowali i inni.

Obecny numer jest numerem ostatnim w tym miesiącu. A zatem czas największy do zaabonowania jej na miesiąc marzec. Przedpłatę przyjmują zawsze urzędy pocztowe oraz administracja „Gazeta" (adres: „GAZETA NARODOWA" Toruń, ul. św. Katarzyny 4 — Pomorze).

Uchwały Rady Naczelnej Zw. Ludowo-Narodowego.

Rada Naczelna Związku Ludowo - Narodowego stwierdza, że w obecnej chwili, na skutek stosunków gospodarczych, jakie w Polsce zapanowały, ludność kraju znajduje się w ciężkiem nad wyraz położeniu, państwo zaś weszło na niebezpieczną drogę:

bezrobocie grozi tysiącom naszego ludu głodem;

drożyzna skazuje na nędzny byt zarówno szerokie masy ludności rolniczej, jak robotników, urzędników i wogóle pracowników we wszelkich gałęziach;

upadek wytwórczości krajowej, tak rolnej, jak przemysłowej, zubaża szybko cały naród i prowadzi skarb państwa do ruiny.

Jakkolwiek ofiarą tych klęsk padły i inne kraje, nieraz w większym od Polski stopniu, i jakkolwiek mają one głębsze przyczyny, niemożliwe często do usunięcia, to jednak dla Polski, pozbawionej zasobów, nie mającej kapitałów, klęski te przedstawiają o wiele większe niebezpieczeństwo; jednocześnie przeważne przyczyny ich u nas leżą tak głęboko

i mogą w znacznej mierze być usunięte.

Główne przyczyny.

Obok przyczyn gospodarczych i finansowych, obok braku kapitałów i kredytu, obok wreszcie **błędów naszej polityki gospodarczej,** hamującej przedsiębiorczość i energję gospodarczą, obywateli, główną przyczyną upadku wytwórczości w Polsce, który się wiąże ściśle z drożyzną i powoduje bezrobocie, jest fakt, że za długo trwają w naszem życiu znamiona niezdrowego okresu powojennego, rozkładające moralnie społeczeństwo, **niszczące ustrój gospodarczy kraju i podkopujące byt państwa, a mianowicie:**

1) **wymagania materjalne** wszystkich warstw ludności ostatniemi czasy **wzrosły ponad istotne potrzeby** i ponad możność ich zaspokojenia przy obecnym stanie zamożności naszego kraju;

2) nawyknięcie w okresie inflacji do łatwych zarobków **bez rzetelnej pracy;**

3) często **niesprawna i zbyt kosztowna administracja w przemyśle, handlu i bankowości,** oraz niedość szybkie jej ulepszanie w rolnictwie;

4) upadek pracy we wszystkich dziedzinach i na wszystkich szczeblach działalności gospodarczej, a stąd zbyt wielka jej kosztowność; zgubne ustawodawstwo społeczne, sprawiające, **że Polska ma naj krótszy na całym świecie czas pracy; najdroższy system ubezpieczeń społecznych;**

5) **mnogość przepisów biurokratycznych,** utrudniających i podrażających produkcję;

6) rozwielmożnienie się nieuczciwego stosunku do państwa i społeczeństwa, łupiestwa dobra państwowego i wyzysku współobywateli.

Postulaty.

Wypowiedzenie walki tym objawom i faktom i usunięcie ich z naszego życia jest dziś głównem, a niesłychanie pilnem zadaniem rządu, ciał prawodawczych i całego społeczeństwa.

W szczególności Rada Naczelna Z. L. N. uważa za konieczne:

1) **powiększyć ilość wykonywanej w kraju pracy,** przedewszystkiem przez usunięcie tego, co jej przeszkadza, przez gruntowną zmianę ustawodawstwa oraz daleko idącą reformę, mających wpływ na pracę i na wytwórczość, organów rządu;

2) wysokość wynagrodzenia we wszystkich gałęziach pracy **uzależnić od wydajności pracy i jej jakości;** przeprowadzić zmianę wynagrodzenia w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej oraz w niektórych działach produkcji, jak np. w drukarstwie i piekarstwie, które szczególnie potęgują drożyznę i krzywdzą szerokie warstwy ludności;

3) środkami dostępnemi dla państwa, zwłaszcza przez odpowiednie regulowanie kredytu, osiągnąć podniesienie produkcji, usprawnienie organizacji przedsiębiorstw pod względem technicznym i handlowym, obniżenie kosztów ich administracji, zmniejszenie personelu zarządzającego, gdzie jest zbyt liczny, i obniżenie jego płac, gdzie są za wysokie, wreszcie wypowiedzenie walki zyskom spekulacyjnym, w szczególności zdzierstwu nieuczciwych pośredników;

4) uwolnić ludność od znacznej części ciężarów, spadających na nią **ze strony Kas Chorych i innych instytucyj ubezpieczeń społecznych,** przeprowadzić gruntowną ich reformę i nad gospodarką w nich rozciągnąć ścisłą kontrolę;

5) ograniczyć ciężary samorządowe, przeprowadzić zasadę oszczędności w gospodarce ciał samorządowych i zakres ich działalności zastosować do poziomu gospodarczego i kulturalnego kraju;

6) przeprowadzić jak najdalej idące oszczędności w rozchodach państwa, przez zmniejszenie liczby urzędników i urzędów, w granicach, nie zmniejszających sprawności machiny państwowej, nie osłabiających obrony państwa i nie tamujących rozwoju sił narodu, jak również przez gruntowną naprawę gospodarki przedsiębiorstw państwowych, zwłaszcza kolei żelaznych;

7) przez energiczne działanie **rządu przy pomocy społeczeństwa wytępić wszelkie marnotrawstwo** dobra państwowego, wszelkie **nadużycia urzędników** i pasorzytowanie spekulantów na skarbie państwa; zapewnić po ich wykryciu szybką procedurę **śledczą i sądową, a tem** samem **rychłe karanie sprawców** nadużyć;

8) przez sprawiedliwą i **celową polity**kę **podatkową, jak również przez celowe** ustawodawstwo i należyte **współdziałanie** organów państwowych **z siłami** wytwórczemi kraju, **ułatwić pracę, wytwór**czość przemysłową i rolniczą i **gromadzenie oszczędności;**

9) oprzeć **życie państwowe na ścisłej** praworządności; **za główne zadanie pań**stwa uznać zapewnienie **uczciwemu oby**watelowi bezpieczeństwa **jego osoby i o**woców jego pracy.

W sądzie.

— Czy świadek jest pewien, że podsądni żyli ze sobą jak mąż z żoną?

— Tak panie sędzio!

— A skądże świadek to wnosi?

— Bo, proszę pana sędziego, codzień się bili na podwórku!

Rozmaitości.

Nowy święty polski.

W roku bieżącym zostanie ukończony proces beatyfikacyjny księcia Augusta Czartoryskiego, poczem zostanie on ogłoszony świętym.

Książę August Czartoryski przyszedł na świat w Paryżu dnia 2 sierpnia 1858 roku. We wczesnem dzieciństwie przez matkę osierocony, był wychowany pod troskliwem okiem pobożnej macochy, drugiej żony swego ojca. Wiek szkolny książę August spędził w jednym z zakładów Paryża. Powziąwszy zamiar poświęcenia się służbie Bożej i uzyskawszy przyjęcie u Papieża Leona XIII, za radą i błogosławieństwem Ojca św. wstąpił do Zgromadzenia Ks. Salezjanów. Nowicjat odbywał w San Beningo. Suknię duchowną przyjął z rąk ówczesnego Generała Księży Salezjanów, ks. Bosko w Turynie w roku 1887. Prymicje odprawił 3-go kwietnia 1892 roku. Sława bogobojnego i świątobliwego życia księcia Augusta rozeszła się daleko po świecie; wiele osób czyta jego żywot, czci jego relikwie i ucieka się ufnie do niego z prośbą o wstawiennictwo do Boga. To skłoniło Ks. Salezjanów do wdrożenia kroków celem przyznania księciu Augustowi tytułu i kultu Świętego.

Czerwony śnieg.

W tych dniach w mieście St. Paul, w stanie Minnesoty, spadł śnieg barwy żółto - czerwonej.

Meteorolog amerykański, J. N. Ryker, przypuszcza, że niezwykłą tę barwę śniegu wywołał pył wulkaniczny, uniesiony przez wiatr z okolic, gdzie musiały nastąpić.

Wesoły kącik.

Adwokat i lekarz.

Adwokat przesłuchuje w sądzie lekarza jako świadka.

— Czy pan sądzi — zapytał adwokat — że lekarzom mogą się zdarzać fatalne pomyłki?

— Naturalnie — odparł lekarz — zupełnie tak samo jak i adwokatom.

— Tak, ale pomyłki lekarskie spoczywają sześć stóp pod ziemią — zauważył ironicznie adwokat.

— Nie przeczę — nie dał się zbić z tropu lekarz — ale nasza profesja jest w tym wypadku szczęśliwsza, gdyż pomyłki adwokackie wiszą na stryczku nad ziemią.

Jak chłop oszukał chciwego Żyda.

Chłop, idący piechotą, spotkał w drodze Żyda i mówi do niego:

— Pożycz mi złotego, dam ci na zastaw płaszcz, na wypadek, jeżeli go dziś nie wykupię.

Żyd pod tym warunkiem pożycza złotego i bierze płaszcz w zastaw. Przy końcu dnia, gdy dochodzą obydwaj do miasta, chłop oddaje Żydowi złotego i płaszcz swój zabiera, mówiąc:

— Dobrze, żeś mi ten płaszcz aż tu przyniósł, bo mi go ciężko było dźwigać.

Dział gospodarczy.

Powierzchnia i stan ozimin.

Na podstawie sprawozdań korespondentów rolnych otrzymanych przez Główny Urząd Statystyczny powierzchnia ozimin zasianych jesienią 1925 r. dla całej Polski wynosi: pszenica 1.042.1 tys. ha, żyto 4.978.8 tys. ha, jęczmień 25.5 tys. ha. W porównaniu z r. 1924 cała powierzchnia zasiana oziminami wykazuje zwiększenie o 0.8 proc. przyczem powierzchnia zasiana pszenicą wzrosła o 1.0 proc., żyto o 0.7. proc. dla jęczmienia pozostała bez zmiany.

W poszczególnych województwach zmiany naogół są nieznaczne, znaczniejsze zwiększenie ogólnej powierzchni ozimin wynoszące 5.9 proc. wykazuje województwo poleskie.

Stan ozimin w stopniach kwalifikacyjnych (5 oznacza stan wyborowy, 4 dobry, 3 średni, przeciętny, 2 mierny, 1 zły), przedstawiał się na 1-go lutego następująco: pszenica 3.3, żyto 3.3

O byt pracowników rolnych.

Dnia 19 bm. w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej przy współudziale przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, oraz delegatów Związków zawodowych pracowników rolnych odbyła się konferencja w sprawie zabezpieczenia interesów pracowników rolnych, którzy tracą pracę w związku z parcelacją większej własności ziemskiej. — Wobec dającego się w ostatnich czasach odczuwać pewnego zwiększenia bezrobocia na wsi, sprawy pracowników rolnych uważać należy za bardzo aktualne, zwłaszcza, że emigracja robotników rolnych na roboty sezonowe do Niemiec nie rozwiąże całkowicie sytuacji.

Giełda gdańska.

Notowano dnia 25 lutego 1926.

Złoty	63,79
Dolar	5,15
Marki niemieckie	123.50

Giełda pieniężna (AW).

Warszawa, 24. 2 godz. 10. Dolar: w obrot. pryw. 7.78. międzybank. i żąd. 7.75½ w płac. 7.55

Tendencja spokojna.

Za 100 zł 66 50 guld. na Warszawę 66.00

Notowania ziemiopłodów w Poznaniu.

w dniu 24 II. 1926.

Za 100 kg. loco stacja załadowcza.

Żyto	19.00—21.00
Pszenica	36.50—38.50
Jęczmień	19 00—20.00
Jęczmień browarowy	21.00—23.00
Owies	20.50—21.50
Mąka żytnia 70%	32.00—33.00
Mąka żytnia 65%	33.50—34.50
Mąka pszenna 65%	57 00—60.00
Ospa żytnia	14 00—15.00
Ospa pszenna	16.25—17.25
Płatki ziemn.	13.50—14.50
Ziemniaki fabryczne	2.30—
Groch polny	29 00—30.00
Groch Viktorja	38.00—42 00
Seradela	20.00—23.00
Łubin niebieski	14.50—16.50
Łubin żółty	18.00—20.00
Koniczyna czerw.	190.00—275.00
Słoma żytnia luźna	1.80—2.00
Słoma żytnia prasowana	2.80—3.00
Siano luźne	6.35—7.15
Siano prasowane	8.60—9.40

Tendencja spokojna.

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.
Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Rok 2. Toruń, dnia 27 lutego 1926 r. Nr. 9.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA * HISTORYCZNE
OPISY KRAJOZNAWCZE
PORADNIK PRAKTYCZNY

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY
ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI
LISTY I ODPOWIEDZI

Ze złotej krynicy.

Ewangelja.

Na niedzielę drugą postu.

Mat. XVII. 1—9.

W on czas wziął Jezus Piotra i Jakóba, i Jana brata jego, i wprowadził ich na górę wysoką osobno, i przemienił się przed nimi: a oblicze jego rozjaśniało jako słońce; a szaty jego stały się białe, jak śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz z nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden. — Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył je. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie. A usłyszawszy Uczniowie, upadli na twarz swoją, i bali się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

DWIE GÓRY.

Trzech najprzedniejszych z grona apostolskiego: Piotra, Jakóba i Jana zabrał Jezus i zaprowadził na wielką górę. Górą Przemienienia Pańskiego, według prastarej tradycji jest Tabor, najwyższa góra w Galilei, wspaniała piramida, 600 metrów wysoka, z widokiem rozległym na morze Śródziemne i na jezioro Genezaret.

Kilka dni poprzednio, jak zaświadcza św. Mateusz, zaczął był mówić Zbawiciel uczniom o Męce i Śmierci Swojej. A oni o tem ani słyszeć nie chcieli. Piotr strofował Go, mówiąc: „Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Ciebie", zaco spotkała go mocna odprawa: „Idź precz ode mnie! kusicielu! jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego".

I nie poprzestał na tem Jezus, lecz głębiej jeszcze jął ich wprowadzać w tajemnicę Krzyża: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam się zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię". (Mat. rodz. 16, 21—24). Postanowił jednakże Jezus w przedziwnej ekonomji nauczania Swojego, umysłom Apostołów, jeszcze niewyrobionym, nieobeznanym z tajemnicami Królestwa Bożego, ułatwić pojęcie i wiarę. Jeżeli Go ujrzą wkrótce w poniżenie i pohańbienia, coś się staine z tak słabo kiełkującą tak ziemsko jeszcze zorjentowaną ich wiarę?

Dlatego też wybrał najzaufańszych Swoich z ich grona i tam, na górze, przemienił się przed oczami uczniów. „A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe jako śnieg".

Jakże rozumieć to Przemienienie? Czy to ukazanie się Jezusa w chwale niebieskiej, tak jak Go ujrzą kiedyś błogosławieni w królestwie Ojca? Nie tyle jeden tylko przymiot uwielbionego Ciała Swego ukazał wówczas Zbawiciel: jasność przedziwną. Była ona, jak utrzymują teolodzy, nie czemś wyjątkowem, ale zawsze właściwą Chrystusowi, jako skutek połączenia w Nim natury Boskiej i ludzkiej, ale okrywana i powstrzymywana zwyczajnie wolą Chrystusa, który chciał przecież okazywać się w kornej postaci sługi. Tu na chwilę, cofnął ten własnowolny hamulec i pozwolił się ujrzeć w właściwej Swej postaci, w jasności olśniewającej jak słońce I zarazem z hołdem przybywają reprezentanci Zakonu i Proroków: Mojżesz i Eljasz i świadectwo Mu daje głos Ojca: „Ten jest Syn mój miły, jego słuchajcie."

Niedługo już, a powiedzie Jezus tych samych ulubionych Swych uczniów na inną górę w Judei, w pobliżu ogrodu Gethsemani, naprzeciw Jerozolimy: na górę Oliwną. Wtedy rzeknie do nich: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci". (Mat. rozdz. 26. n. 38). I w okropnej męce i trwodze ducha padnie na oblicze Swoje, modląc się: „Ojcze mój, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty". I takim czuje się On opuszczonym, samotnym i straszony widziadłami Męki Swojej i niewdzięczności zbawionych, że po trzykroć przychodzi do nich, aby ze snu ich zbudzić i prosić ich pocieszenia. Aż na końcu do nich powie: „Wstańcie, pójdźmy; oto się przybliżył, który mię wyda".

Jeżeli Jan nie ucieknie, wraz z innymi, ale nazajutrz wytrwa z Jezusem i pod krzyżem Jego stanie, to pewnie i dlatego, że na górze Tabor widział Jezusa w chwale i po dziesiątkach lat jeszcze zaświadczy w księdze swojej Ewangelji: „I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca". (rozdz. 1, 14).

A jeżeli Piotr choć na chwilę się zachwieje i zaprze się Mistrza, ale zaraz z żalu gorzko zapłacze i na trzeci dzień razem z Janem pójdzie do grobu Jezusowego, to pewnie i dlatego, że był świadkiem Przemienienia. A wrażenie tego widowiska tak było wielkie, że po dziesiątkach lat jeszcze zaświadczy w pierwszym liście swoim: „Bo wziął od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy do niego szedł głos takowy z wielmożnej chwały: Ten jest Syn mój miły... A głos ten myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z nim na górze świętej". (rozdz. 1 n. 17, 18).

mx

EUSTAMER.

Mikołaj Kopernik.

1473 — 1926 r.

Z pomorskiej ziemi wyszedł człowiek, którego Polsce zazdrości świat cały; bo oto w Toruniu, dnia 19 lutego 1473 r. ujrzał światło dzienne Mikołaj Kopernik.

Ród Koperników, pochodzący z ziemi krakowskiej, od wieków był pod panowaniem polskiem, szczycąc się patrjotyzmem. Takim też był i ostatni z rodu — Mikołaj Kopernik, syn Mikołaja kupca krakowskiego i Barbary z Waczelrodów. Całe bowiem życie, świetnie charakteryzuje go, jako dobrego Polaka - patrjotę, nie szczędzącego ani sił, ani zdrowia dla dobra Ojczyzny.

Po śmierci ojca, zabrał go wuj, Łukasz Waczelrode, kanonik kujawski w wieku chłopięcym do Włocławka, gdzie pobierał pierwsze nauki. Po ukończonych studjach, udał się do uniwersytetu Jagielońskiego w Krakowie, gdzie przyszło nań pierwsze objawienie prawdy, bo oto siedząc w obserwatorjum uniwersytetu, odgadł Kopernik zasadniczą myśl, całej swej nauki i uczuł wtedy jak małym pyłkiem we wszechświecie jest nasza ziemia, a potężną — myśl ludzka, która nawet największe tajniki prawdy zdoła przeniknąć. (

Z Krakowa — po czteroletnich studjach — wysłany przez nowo mianowanego biskupa Łukasza do Bolonji, na naukę prawa, niedługo korzystał z niej. Zamiłowanie bowiem do astronomji, pozatem myśl wyświetlenia niejasnego odkrycia, niepozwalały mu pracować na tem polu. Porzuciwszy więc Bolonję, powraca nasz rodak do Polski, i otrzymawszy kanonję warmińską, znajduje dość czasu, aby oddawać się ulubionym studjom.

Będąc kanonikiem, udaje się Kopernik do Rzymu, gdzie pełni zaszczytne funkcje, sekretarza kancelarji watykańskiej, a zarazem udziela astronomji w uniwersytecie sapenskim (w Sapensie). Niebawem jednak, pawraca do Polski, gdzie bawi bardzo krótko, gdyż po upływie roku, udaje się powtórnie do Włoch z zamiarem kształcenia się w medycynie.

Tamże podczas pobytu swego, wielki astronom pracuje nad swem zagadnieniem, owocem czego było, iż pewny już swych teorji, przyjechawszy do Polski, oddał swą naukę na usługi uczonych ówczesnych astronomów.

Gdy powrócił do kraju, został tam sekretarzem wuja Łukasza aż do jego śmierci, po której astronom nasz udaje się do Frauenburga, gdzie przeżył swe ostatnie lata, żyjąc życiem wyłącznie społecznem, starając się o podniesienie kultury i dobrobytu tych miejscowości, które mu podlegały.

Aż przyszedł kres....

Zakończył Kopernik nagle, tknięty paraliżem, to znojne lecz pełne chwały 70 letnie życie, dnia 24 maja 1543 r.

Co prawda nie było danem Kopernikowi, doczekać się za życia jakiegoś uznania, gdyż wiekopomne jego dzieło, o obrotach ciał niebieskich, wyszło z druku, gdy Kopernik dogorywał już na łożu śmierci. Po niej jednak, spotkało go wiele zasłużonych hołdów; cały bowiem świat ukorzył się przed genjuszem wielkiego polskiego myśliciela, który doniosłem swem odkryciem, wsławił imię Polski

Jak wielkiego dzieła dokonał Kopernik, może potwierdzić fakt, że dziś gdy już przemija 453 r. od urodzin jego, świat cały z Toruniem na czele, wdzięczny za wstrzymanie słońca, a ruszenie ziemi, woła:

— Cześć Ci!!!

ADAM STODOR.

Pięciu Poległych.

(27 lutego 1861 r.)

Wieczór — Ulice śniegiem ubielone —
Czysty on jeszcze, krwią nie zczerwieniony —
Na Rynek zdąża od Paulinów strony
garstka młodzieży — O, dusze zbudzone!
przed wami Orzeł na krwawym szkarłacie,
srebrnie iskrzący przy blasku pochodni,
a przy nim Znaku ojczystego godni,
wy, którzy Wolność jeno we snach znacie. —

Z piersi młodzieńczych, potężny powagą:
— Boże, coś Polskę! — hymn bije w niebiosy
i nagle oczy wilgocą łez rosy,
że Wolność dotąd li marzoną sagą, —
i dążą ku wam i łączą się z wami
przechodnie, garstka w tysiące się zmienia,
tłum idzie, ramię zwarłszy do ramienia,
grzmi pieśń: — O, Panie, zmiłuj się nad nami!...

Grzmi śpiew - Tłum płynie - Pamięci Grochowa
i żądzy serca śpiew ten poświęcony —
Drży wróg, — przestrachem tną go śpiewu tony,
drży wróg — i wściekłość miota nim bez słowa —
Tłum idzie, rośnie — Wiedzie go Znak biały
i skrzące krzyże, a śpiew potężnieje: —
O Panie, w prawdę zmień serca nadzieje!
Twa moc silniejszą nad serc wrogów skały! —

Wtem nagły sygnał trąbki, przeraźliwy,
zgrzytem się wtłacza w zbożnej Pieśni słowa
Komenda! — Na tłum żandarmi Trepowa
runą — Żelaza i koni mur żywy!...
Zamęt, krzyk, przestrach wśród bezbronych tłumu,
Łby końskie, szable nad głowami w górze,
pod kopytami Orzeł na purpurze —
O, nędzna czerni carska, bez rozumu!...

Dnia następnego jakaś smętność mnisza
zwisła nad miastem, jak chmura gradowa, —
między żołdactwo mkną nakazów słowa,
że nóż i kula rebelję ucisza;
wśród Warszawiaków zciszone rozmowy
i wnioski: — Miecze odeprzem modlitwą,
a duch się wzmoże tą podniosłą bitwą
i Polsce kamień odwali grobowy —

A dnia trzeciego, gdy tłum z Karmelitów
wyszedł, szedł cichy, poważny, bez śpiewu,
ale szedł groźny i skrytego gniewu
pełen, a mocny, jako mur z granitów, —
więc gdy od Zamku nań dzikie Czerkiesy
runęły z wrzaskiem przy świście nahajów,
gdy dzicz, z odległych sprowadzona krajów,
z nożami w zębach wpadła nań, jak biesy,

tłum nie uciekał, ale tratowany
i bity, gorzał wielkim gniewem w sobie,
i groził w duszy; Biały Carze tobie,
i pomsty wzywał przez Chrystusa rany, —

i wtedy nawet, gdy salwy piechoty
poczęły swoje straszne, krwawe żniwo,
lud bez oporu zniósł krzywdę straszliwą,
i dał się deptać przez moskiewskie roty —

A padło w dzień ów twoich synów trupem
pięciu, o Polsko, rwąca się z mogiły,
dwu z szlachty, uczniak, robotnik i siły
przed chwilą pełen rzemieślnik, — ci łupem
śmierci się stali, ofiarą przemocy,
ich krew najpierwsza zczerwieniła bruki, —
a tłum stał groźne podnosząc pomruki,
bo czuł, że Świt to krwawy po złej nocy —

Hej, krew zrównała i stany i wiary
i wszystkie gniewnie zacisnęła pięście, —
zląkł się Gorczakow i przy broni chrzęście
żołdactwo w ciemne cofnięto koszary, —
lecz tłum pozostał, gdzie Ofiara krwawa —
pięć trupów polskich i zemstę przysięga,
uczuł jak wielką w nim samym potęga — — —
Tak się do Czynu zbudziła Warszawa!!...

DĄB — BRZOZOWSKI.

Nasze lasy.

PUSZCZA KAMPINOSKA I MYSZYNIECKA.

W puszczy Kampinoskiej żył żubr, stały jej mieszkaniec, na któergo król Władysław Jagiełło zapuszczał się na łowy. Przebywały tu niedźwiedzie ścigane przez Franciszka Branickiego, pana wielce możnego; jelenie i łosie poszukiwane w gąszczach Kampinoskich przez króla Jana III, oswobodziciela Wiednia.

Dziś w lasach tych upolujesz zająca, czasem napotkasz sarnę, lisa, lub kunę, tędy przesunie niekiedy wilk, a z ptactwa natrafisz na kuropatwę, jarząbka, dziką kaczkę, może nawet i cietrzewia, nic jednak nie przypomina ci dzikich ostępów z minionych wieków i owych ludzi mocarnych a tak różnych od dzisiejszych spokojnych mieszkańców.

Najwspanialsza niegdyś część puszczy Kampinoskiej, niestety dziś przetrzeb. znacznie, ciągnąca się w okol. Ostrołęki ku granicom Litwy, nosi nazwę puszczy Myszenieckiej. Odłam Mazurów, zamieszkujących te dzikie bory, przystosował się do swego środowiska, które tak bardzo wpłynęło na stworzenie zupełnie odrębnego typu ludzi. Mieszkaniec dawnej puszczy Myszenieckiej, zwany K u r p i e m, od specjalnego rodzaju obuwia noszonego przez siebie był przedewszystkiem bartnikiem i oddawał się zapamiętale łowiectwu. Na małych pólkach uprawiał obok tego len i konopie potrzebne do przędzenia płócien. Kurp słynny z celności strzału, jeszcze przed wprowadzeniem broni palnej kazał z łuku siedmioletniemu synowi strącać z wyniosłego dębu lub sosny kawałek chleba, który stawał się nagrodą za strzał uwieńczony dobrym skutkiem.

Sukmana z ciemno siwego sukna, z granatowemi klapami, stojącym kołnierzem, fałdowana na plecach, z kieszeniami po bokach z pasem czorwonym, lub gdańskim wielokolorowym, oraz płaski kapelusz ozdobiony barwnymi sznurami i pawiem piórem, odświętna kamizela oraz c h o d a c k i z łyka lipowego lub skóry, oto strój Kurpika. Kobieta jego chodzi na codzień w burej sukmanie i pasiastej samodziałowej spódnicy, od święta stroi się w gorset wielobarwny i perkalową spódnicę latem, a kaftan czyli gorset z rękawami zimą. Na piersiach zawiesza obok korali i bursztynów szkaplerz na czerwonej wstędze. Wysokie, rozszerzające się ku górze, kapelusze widuje się już rzadko.

Kurp jest dobry, uprzejmy, niesłychanie gościnny, uczciwy, kradzieżą się brzydzi, ale obok tego mściwy i nie zapomina krzywdy.

Poraz pierwszy w dziejach naszych spotykamy się ze zbrojnem wystąpieniem Kurpiów w czasach zamieszek z okresu Stanisława Leszczyńskiego i Augusta II, gdy Działyńska, wojewodzina Chełmińska, znając odwagę tego ludu, zebrała 6 tysięcy Kurpiów przeciw Szwedom. Gdy 1702 r. Leszczyński z Karolem XII, królem szwedzkim, wyruszyli z Torunia ku Grodnu przeciw Piotrowi Wielkiemu, Kurpie, którzy przysięgli wierność Augustowi II, tak w borach swych wojskom tym przemarsz utrudnili, że takowe zostały w pochodzie swym zatrzymane, a rozgniewany Karol XII rozkazał z nimi bój stoczyć. Moc wówczas padła najdzielniejszego żołnierza szwedzkiego, co niejeden Kurp później głową przepłacił.

Z kolei znów, gdy August II umarł Kurpiowie w walce o tron poparli 1733 r. Stanisława Leszczyńskiego. Dużo czasu upłynęło, dużo krwi pociekło, zanim zdołano uśmierzyć Kurprpiów i zmusić ich do uznania królem Augusta III. Po dziś dzień o pół mili od Łomży widzieć można łąkę uwieńczoną głazem, zwaną „Rycerską“, będącą mogiłą ówczesnego wodza Kurpiów Konwy, którego tradycja wieków rycerzem uznała.

W powstanie 1863 r. w puszczy Kampinowskiej ukrywali się powstańcy, osłaniani przez zacną ludność tutejszą.

„Pod opieką boską
Wyszli bronić swej swobody
W puszczę Kampinowską“.
M. Konopnicka.

Tu Zygmunt Padlewski stoczył jedną z większych bitew, pod Myszeńcem, zadając Moskalom dotkliwe straty.

W puszczy Myszynieckiej powstało za Jana Kazimierza miasteczko, które istnienie swe zawdzięcza prośbom małżonki królewskiej Marji Ludwiki. Ulegając jej namowom król 1654 r. pozwolił Jezuitom łomżyńskim wystawić w przyległych lasach kapliczkę, zwaną powszechnie Misją Myszyniecką.

WESOŁY KĄCIK

Westchnienie więcej szczere niż pobożne.

Pewien pastor ewangelicki jechał parowcem do Ameryki. W tem na morzu zerwała się gwałtowna burza.

— Kapitanie — pyta pastor drżącym głosem — czy bardzo źle z nami?

— Bynajmniej — odpowiada kapitan — gdyby było źle toby się majtkowie modlili, a oni klną przecież!

Pastor wreszcie musiał się schować do kajuty. Tam dręczy go strach, a widząc przebiegającego korytarzem oficera, pyta go.

— Panie poruczniku, co robią majtkowie, modlą się czy klną?

— Klną — brzmiała odpowiedź.

— Dzięki Bogu — woła na to ucieszony pastor.

M. BOGUSŁAWSKA.

9)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

A

Stach Nęcki mógł był śmiało powiedzieć, że go poczciwy Jacek w szczęśliwą godzinę wywiódł z domu. Spotkanie Dąbrowskiego od pierwszej chwili uprościło karjerę młodzieńca. Dąbrowski nie tylko dzielną dłoń, nie tylko mądrą głowę, ale i wdzięczne miał serce, najdrobniejszą przysługę oddaną sobie pamiętał do grobu. Nieboszczyk Nęcki w Paryżu przed formowaniem legjonów każdym dukatem dzielił się z pozostającym w niedostatku przyszłym wodzem. Nieboszczyk Nęcki pod Novi osłonił sobą generała i wziął za niego cięcie, niesłusznemi przeto były sarkania niektórych starszych wojskowych że syn jego, może zbyt szybko jak na młokosa adjutanckich akselbantów się dosłużył? I Stach, czuł w nich łaskę, nie swą zasługę, ale za tę łaskę i za Dąbrowskiego gotów był w każdej chwili ostatnią kroplę krwi wytoczyć!

Starał się przytem nauczyć w każdym dniu tyle, ile inni uczyli się w ciągu długich miesięcy. Patrzał, przyglądał się, naśladował starszych i najpoważniejszych towarzyszy. I nie było prawie dnia, aby uśmiech zadowolenia i rozbawienia nawet nie okrasił jasnej twarzy Dąbrowskiego na widok młodzieńczych wysiłków Stacha dla przybrania sposobu bycia starego żołnierza, klepał go wtedy po ramieniu, lub żartobliwie brał za ucho:

— Saperlotte, pilno waszeci w weterany!

Z wiosną poszedł po kraju wielki, groźny zew: Wojna! Austryjak przekroczył Pilicę!

Wojna!... w Stachu krew ojców zagrała.

Wojna!... to pole do wykazania, że się czegoś nauczyło, do wykazania, że jest się synem rycerza! Wojna to sposobność zdobycia awansu i odznaczenia. Wojna... to pole do osłonięcia jego — ukochanego generała! Wojna... to możność przelania krwi za nią, za ukochaną ziemię ojczystą.

W Stachu rwało się serce.

— Kapitanie, kiedy wojna, to psiamać zatracona, bierz cię djabli... to trzeba pójść naprzeciw tych kanalij, do pioruna! Mówił do kapitana Osipowskiego, starając się naśladować rubaszność wiarusów.

Kapitan, wychodzący właśnie z pokoi generała, który przed chwilą powrócił z rady wojennej, poprawił wąsa z uśmiechem.

— A no pójdziem, rzekł, właśniem otrzymał rozkazy i waszmości niosę rozporządzenie, abyś zawiadomił kapitana drugiej kompanji, drugiego bataljonu, piątego pułku, Łaganowskiego, że ma sposobić swoich w pochód tej jeszcze nocy.

— Na nieprzyjaciela! wybuchnął radośnie Stach.

— Nie, do Wielkopolski, w eskorcie jenerała i wojewody Wybickiego.

— Do Wielkopolski, powtórzył Stach, blednąc, przecie tam wroga nie ma!

— Dlatego tam się pociągnie, mosanie!

— Jenerał pociągnie tam gdzie wroga, nie ma? powtórzył Stach rozczarowany.

— Nie pytać! spełniać rozkaz!

— A ja? mimowoli wymknęło się z ust Stacha.

— Osobisty adjutant generała Dąbrowskiego, jedziesz z nim.

Jakoż co tchu dążył Dąbrowski do Kalisza i Poznania zarządzić powołanie gwardji narodowej, zebrać posiłki i rekruta, ile się da. Wielkopolska na rękach nosić chciała, ukochanego bohatera, ale on nigdzie nie zażył wczasu, jak grom elektryzował wszystkich siłą, co biła od niego i spieszył z powrotem ku stolicy.

Był dzień 19 kwietnia 1909 r.

Już pod Pabjanicami doszła ich wieść, że wróg dążący do stolicy, powstrzymany został przez wojska polskie w okolicach Raszyna i że od rana wre tam bój.

W lasach skierniewickich spotkali koczowisko wieśniaków, którzy wyciągnęli z dobytkiem z Falent, Michałowic, Tarczyna. Adjutanci Dąbrowskiego dobywali języka.

— Bitwa straszna... nieprzyjaciel czterykroć silniejszy... artylerja okrutna, wobec której nasza zabawką.

Tak powtarzano wokoło.

Przy wejściu w lasy Tarczyńskie ucho Staszka uderzone zostało głuchym, przeciągłym, ponurym jękiem.

— Słyszysz? rzekł Szczaniecki, starszy adjutant Dąbrowskiego.

— To... armaty? odpowiedział głucho pytaniem.

— One jejmoście!

Wyjechano na drogę. Słońce schylało się ku zachodowi. Na piaszczystym szlaku, ujętym w darń rowów, czerniał przedmiot mający kształt człowieka; po kilku chwilach rozpoznać można było granatowy mundur i żółte rabaty.

— Nasz piechur już tu!?. poczęto szeptać.

— Dezerter chyba...

— To adjutant.

— Staszek wypuść konia i zobacz, czy to trup, czy jeno ranny, rzekł Dąbrowski, odejmując lunetę od oka.

Staszek puścił się co koń wyskoczy i za chwilę zeskakiwał już przy leżącym na drodze żołnierzu. Uniósł go; przy poruszeniu po mundurze jego szybko stoczył się, sznureczek krwawych korali, a z ust dobył się jęk.

— Pij! zawołał donośnie Staszek, przykładając manierkę do ust rannego. Ocucono go i stawiono przed Dąbrowskim.

Adjutant 8 puł. jenerała Sokolnickiego! Co wasze robił tak daleko od pola bitwy?

— Wysłany byłem od jenerała Sokolnickiego z rozkazem do pułkownika Polentza, ale co chwilę widziałem przed sobą pułki nieprzyjaciół, musiałem kołować, uchodzić... a że kulę noszę w piersi.... (Ciąg dalszy nastąpi).

Nagrody „DOMU RODZINNEGO".

z Nr. 4 za nadesłane z nadzwyczajną starannością opracowane rozwiązanie
Czesław Menzel z Torunia
„Stanisław Staszyc" St. Cieszkowskiego
p. Ala ze Starego Zielenia
za śliczne wiersze
„Blaski" M. Domańskiej
p. Jan Rozum
za doskonałą szaradę („Komety Krysi")
„Wybór poezji" Adama Mickiewicza
p. Nałęcz
za wierszowane rozwiązanie szarady p. Rozuma w Nr. 5
„Żołnierz I. Brygady" Marjana Dąbrowskiego.

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

M. BOGUSŁAWSKA.

Kobieta w dziejach Polski

Występna żona i szlachetna córka Przemysława.

(Ciąg dalszy).

Małgorzata po śmierci męża udaje się na dwór sprawcy ohydnego mordu — Ottona Długiego, co rzuca na nią ów cień podejrzenia o wspólnictwo. Zabrała z sobą młodziutką Ryksę. Czy uczyniła to przez litość nad nią, czy z wyrachowania — niewiadomo. Przypuścić należy raczej to ostatnie. Nie mogła być kobietą dobrą ta, która po śmierci męża pozostaje w najlepszych stosunkach z jego mordercą i zaręcza z synem jego Przemysławową sierotę.

Wybitniejszy jeszcze fakt dosadnio uwydatnia nikczemny charakter Małgorzaty Brandenburskiej: W kilka lat po owdowieniu zaręczyła się z Mikołajem ks. Rostockim, który jednak poznawszy ją bliżej, uląkł się i zerwał z nią. Małgorzata podburza za to do zemsty margrabiego brandenburskiego, który też napada na ziemie ks. Mikołaja, pustosząc je w okrutny sposób.

Małżeństwo córki Przemysława z synem Ottona nie doszło do skutku, z powodu śmierci tego ostatniego. Roku 1300 zaręczoną została Wacławowi II, królowi czeskiemu. Sprowadzona do Pragi jako trzynastoletnie dziewczę, dostała się pod opiekę ciotki króla, Gryfiny (Agrofena Rościsławówna), wdowy po Leszku Czarnym, którą historja nasza przedstawia jako kobietę, miewającą publicznie skandaliczne kłótnie z mężem, któremu zarzucała niedołęstwo, oraz oszustkę fałszującą testament męża, celem możności podarowania ziemi Krakowskiej Wacławowi. Za tak daleko idący dowód życzliwości ciotki, nic dziwnego, że jej, a nie komu innemu oddaje w opiekę słynną z piękności, dziecięcą swą narzeczoną, aż do dnia ślubu i koronacji 1303 r.

Kroniki czeskie powiadają, że Ryksa miała duży wpływ na swe otoczenie; energiczna, zdecydowana, czarująca wdziękiem i pięknością. Po śmierci drugiego męża, Rudolfa, gdy nie uznano już w niej królowej czeskiej, wyrobiła sobie pozwolenie u papieża i cesarza na zachowanie tytułu królowej Kalisza.

WACŁAW HUBERT.

Przed wiosną.

Przyjdź wiosno!
Daj ziemi ożywczych, słonecznych promieni;
Niech trawy z pod śniegu białego wyrosną
I zimy tło szare niech w barwy się zmieni
Wiosenne, z tysiącznych kolorów odcieni!
Niech wszystko ci śpiewa pieśń życia radosną
Przyjdź wiosno!

Dość zimy!
Gdy słońce nam swoich dziś skąpi promieni,
Wśród mroźnych powiewów za ciepłem tęsknimy:
Za ptaków śpiewaniem, za lasem w zieleni,
Za kwieciem na łące, za szmerem strumieni,
Za nową wszech tworów piosenką miłosną
Przyjdź wiosno!

W. i H.

WICHER.

Zimny dzień listopadowy — powietrze przesiąknięte wilgocią, mrok zapada i wicher dmie z całej siły.

Przez duży most żelazny wracają dwie siostry Czerwonego Krzyża, strudzone całodzienną pracą ratowania rannych. Idą pod wiatr, wsłuchując się w szmer rzeki, to znów w łomot kry, rozbijającej się o filary mostu i trzeszczenie uginających się pod siłą wiatru zrębów.

Jedna z samarytanek się odzywa:

— Lubię iść pod wiatr i łamać jego opór.

— Mnie to męczy, odrzecze młodsza, brzmi czasami jak jęk rannych.

— A ja w tem słyszę muzykę i lubię ją, zwłaszcza na wsi. Skądciś zrywają się hufce wiatru i pędzą przez bory i pola, mocują się, nacierają na siebie, aż znużone przypadły do ziemi. Ale już nowe siły za niemi podążają, przegoniły je, biją kłosami wysokiej trzciny o wodę, przyginają gałęzie drzew do ziemi, wirują, tańczą, na chwilę umilkły, hej! już są znowu tu, świszczą, wyją, a w dali nowe groźne szmery zamieniają się w huragan — ryk! Idzie nawałnica szeroka, przechodzi ponad górami, lasami, przeciska się przez każdą szparkę, pomiędzy źdźbłami traw, rozdrabnia się, znów łączy, pełnym tonem zaszumi, popędzi w dal, poruszy morze piachów, dobiegnie aż het do innych okolic. A tu na nowo rozlegają się jakby grzmoty i wierzchołki drzew się bujają, wplatają gałęzie pomiędzy siebie, rozrywają je, igliwie i liście spadają, aby w tej chwili podnieść się, tańcząc w wirze szalonym, a muzyka, orkiestra gra symfonie przyrodzie, tyle tonów dmie, jakby z organów, a przytem pędzi. — Aż się złamie siła wiatru — aż popłynie jękiem. Mówię Ci, to jest muzyka!

W mieście inaczej, wiatr się rozbija i kręci około czworoboków domów ulic, straci kierunek, błądzi. Z kilku stron naciera na siebie, wślizguje się w kominy, świszczy, jęczy, dmie, ale już niema tych jednolitych akordów. Próbuje przerwać się przez domy, lecz nie może, zatraca równoległość pędu, spada w ulice. Z kilku stron zleciały się tu wiatry i wirują piaskiem, sadzą, domy nie chcą się giąć, podzwonią wiatry dachówkami, próbują otwierać okna, potem tłuką w nie jak w bęben, a płaczą i piszczą w szczelinach. To też muzyka, ale źle nastrojona, mało harmonijna, to nie symfonja, ale fuga i tony nie potężne, ale ostre."

Skończyła zadyszana, rozglądając się z rozkoszą po ciemnym krajobrazie, nad którym „grało".

— Ja nie lubię takiego wiatru, rzekła cicho druga samarytanka, „muzyki" w nim nie słyszę, tylko ból i smutek ogromny. Pamiętam z dziecięcych czasów w naszym pokoju drzwiczki od pieca i żaluzje takie jęki wydawały żałosne, za oknami migały w ciemności drzewa smagane. Dziewczyny mówiły, że to się pijak powiesił na suchej wierzbie i djabeł z radości takie harce urządza. W domu było zresztą cicho, rodzice sie-

dzieli w mieszkalnym pokoju, a my dzieci, strwożone wiatrem, tuliliśmy się przy stole, pod lampą w naszym „cielętniku". I zawsze w największym huraganie zaturkotały koła na bruku i po chwili przeraźliwy dzwonek wywoływał wszystkich do sieni. Wchodziła postać otulona kożuchem z wyrazem rozpaczy i przestrachu w oczach, ubranie całe potargane wichrem, i wzywała gorączkowo „pana doktora", opowiadając ze łzami o wypadku, w rodzaju ucięcia nogi w sieczkarni, wgniecenia całej ręki — gdzieś na wsi — kilka, czasem kilkanaście kilometrów odległej. „O Jezu, czy aby dojedziemy na czas, tak krzyczy z bólu. A ludzie stoją i nie mogą nic poradzić. Krew po posowę pryska! Nikt nie wie jak tamować, przykładają chusty, ale nic nie pomoże. Jezu, Jezu, żeby my zdążyli!"

I ojciec spiesznie wyjeżdżał wprost wichru i ciemnicy. Wracał nad ranem z ostatniemi wysiłkami wiatru, słabnącego nareszcie.

A uważałaś, jak drzewa zmęczone po takiej walce z wiatrem?

Widziałem raz wspaniałą lipę rozdartą na pół, takiego samego uczucia doznałam potem na widok umajonego powozu, wiozącego pierwszych rannych. Pośród zieleni widać było bandaże, krukwie i smutne oczy mężczyzn w sile wieku. Nie, wicher to nie muzyka, to krzyk o pomoc tych wszystkich udręczonych, cichych dotąd męczenników. Już się miara przebrała, więc krzyczą o pomoc, dobijają się do okien, drzwi. Ci wszyscy kalecy, męczarnie znoszący, pukają, wołają, dobijają się do zdrowych i młodych. „Użyczcie nam trochę swobody waszej, pocieszcie nas, bądźcie przy nas, bo nam tak smutno, tak rozpaczliwie", bez tchu milkną na chwilę aby znów wybuchnąć płaczem i wtedy słychać jęki ginących bez pomocy.

A chwilami odzywa się chichot szatana, który się cieszy z ludzkiego bólu i z radości targa i łamie drzewa, rozrzuca stogi w polu, przewraca bose dzieci, zrywa dachy.

I teraz pomyśleć o bezdomnych i żołnierzach w polu!.... nie, lepiej o tem już nie myśleć — iść — pracować dla nich, ale już nie — myśleć!

Wiadomości praktyczne.

Jak palimy w piecu?

Przed napaleniem w piecu należy ruszt z przelotami oraz popielnik dokładnie oczyścić i kawałki niespalonego węgla wybrać do ponownego palenia. Potem przygotowujemy suchą podpałkę drzewną. Nie używamy za grubego węgla, ani torfu. Węgiel rozbijamy ostrożnie, nie wytwarzając miału, na kawałki drobniejsze, drzewo w grubych kawałkach łupiemy na cieńsze: wszystko to w celu powiększenia powierzchni, na której dany materjał będzie się stykał z powietrzem przy paleniu. Podpałkę, której do węgla i torfu wystarczy około 1 ft., rozpalamy i rozkładamy mniej więcej równomiernie na powierzchni rusztu. Na warstwie przepalonej podpałki umieszczamy materjał opałowy z uwagą, by grubsze kawałki szły od spodu, drobne na wierzch. Inaczej drobne okruchy sypałyby się przez przeloty rusztu do popielnika.

Węgla dąbrowieckiego i śląskiego (o ile się nie koksuje) można włożyć do paleniska odrazu całą przeznaczoną ilość, tak samo torfu i drzewa, o ile palenisko dość duże. Należy tylko uważać, by materjały te układać równomiernie grubą warstwą na całej powierzchni rusztu.

Po nałożeniu warstwy opału, drzwiczki paleniska (górne) zamykamy, a popielnikowe (dolne) otwieramy zupełnie. Jeżeli powietrze bardzo huczy w piecu, dowodzi to, że ciąg w kominie jest za silny i należy popielnik trochę przymknąć. W każdym razie powietrze do pieca powinno wchodzić tylko przez popielnik. Drzwiczki paleniskowe mają być szczelnie zamknięte, bo tylko w ten sposób powietrze, zmuszone wchodzić przez ruszt i warstwę leżącego na nim opału, wywołuje energiczne jego spalanie. Jeżeli drzwi górne otwieramy, powietrze bez oporu łatwiej wchodzi do paleniska górą, aniżeli przez ruszt. Do pieca dostaje się trzy lub cztery razy więcej powietrza, niż trzeba. Nieznaczna ilość jego zużywa się przy spalaniu, reszta zaś obniża tylko temperaturę spalin i jest przyczyną niedostatecznego nagrzania.

Oznaką dobrego spalania jest silne, białawe oświetlenie popielnika. Gorsze palenie pochodzi z dwóch przyczyn: 1) albo jest spowodowane dopływem nadmiernej ilości powietrza przez niedostatecznie zakrytą opałem powierzchnię rusztu; poznajemy je po słabszem, czerwonawem oświetleniu popielnika; 2) albo wywołane zanieczyszczeniem powierzchni rusztu, co poznajemy po braku światła w popielniku.

We 20—25-u minut od czasu rozpalenia zawartości pieca oświetlenie popielnika stopniowo słabnie i przybiera odcień czerwonawy. Wówczas otwieramy na chwilę drzwiczki górne, zobaczymy, że warstwa opału jest przeważnie zwęglona w postaci mniejszych lub większych kawałków, które pousuwały się i nie pokrywają całego rusztu. Musimy je pogrzebaczem rozbić i rozłożyć na całą powierzchnię.

W parę minut proces palenia jest skończony, wtedy drzwiczki popielnikowe zamykamy i uszczelniamy śrubą.

Przed ostatecznem zamknięciem obojga drzwiczek należy pozostawić na ruszcie warstwę zwęglonego opału. Wtedy otrzymamy gorętsze gazy i lepsze nagrzanie pieca.

Embe.

Przygody Bronka Kaszuby

który z Żarnówca wyszedł z groszami a wrócił z tysiącami.

(Ciąg dalszy.)

Sławoszyno, Karwia, Karwińskie błota.

Następny dzień był mniej szczęśliwym; nie trafiła się żadna okazja zarobku i Bronek z bólem serca musiał wydać połowę zarobionych pieniędzy na życie, oraz kupno nici, igieł i guzików do bluzki, które jak na złość, odpadały jeden po drugim. Nagrodził mu dzień sobotni. Stojąc przed oknem, w oczekiwaniu pociągu, zdala już spostrzegł, wychylające się z okien II klasy trzy osoby, wyglądające na przybywające z innych stron. Podbiegł ku drzwiom wagonu, otworzył i kłaniając się grzecznie, zapytał:

— Może państwu odnieść rzeczy do hotelu?

— Niewiedzieć co! zakrzyknęła jedna z pań, ubrana z cudacka, a mówiąca śpiewnym akcentem wschodnich kresów.

— Mamo, on chce odnieść nasze rzeczy, odezwała się piętnastoletnia panienka w granatowym berecie, z odznaką gimnazistki.

— Słyszałam!... Toż zuchwalec!... Taki oberwus myśli, że mu powierzę nasze walizy, żeby zemknął gdzie w lesie!

Bronek aż zadrżał ze wzruszenia.

— Co pani ze mnie złodzieja robi!... Wziąłem co pani?

— No widzi mama, zawołała dziewczynka, zawsze mama powie komu co przykrego!... Chłopcu aż łzy w oczach stanęły.

— Nie martw się tem, dobrodziej, odezwał się chudy i długi pan, który właśnie z trudem wydostał się z wagonu, dźwigając dwie walizy, tobół z pościelą, koszyk walizkowy, koszyk z pałąkiem, dwa parasole, laskę, siatkę z owocem i termos.

Ułożył to wszystko na peronie i rzekł kiwając głową:

— Tu i dwóch tragarzy ledwo poradzi.

— A nie ma ani jednego, odezwał się Bronek, chyba ja... a też nie pójdę, bom się obraził na grubą panią.

— Grubą panią!... o słyszał kto coś... krzyknęła jejmość, ale przerwał jej małżonek:

— Dobrodziej nie słuchaj tego, co moja baba gada; ona raz stanęła między młynem a wiatrakiem, wiatrak szumiał, młyn terkotał, a ona jedno i drugie przetrzymała... Słuchaj, dobrodziej, niema tu gdzie koni do wynajęcia?

— Teraz nie dostanie za żadne pieniądze; z pola wożą... A państwo w rynek?...

— My nad morze!... Do jakiego pensjonatu nad samem morzem, zaskrzeczała jejmość.

Bronek się roześmiał

— O stąd do morza osiem kilometrów.

— Ile?

— Osiem kilometrów.

— Osiem kilometrów!... osiem kilometrów, bodajżeś język złamał! Gadaj po ludzku: ile to wiorst?

— Ja się na wiorstach nie znam; wiem, że z tym panem szedłbym półtorej godziny, z panienką — dwie, a z panią i za sześć nie zajdę.

— Panie odpuść, Panie odpuść, biadał starszy pan i co my teraz zrobimy.

— Może podzielimy się pakunkami? zaproponował Bronek.

Panu zaśmiały się oczy.

— Moja żona będzie miała parasol, a ty moją żonę.

— Stary a głupi.

— Pewnie, że głupi, kiedym się z tobą ożenił!

— Może lepiej byłoby cofnąć się do Sławoszyna, zapytała panienka. Widziałam na stacji kilka furmanek.

— Tak, tam furmani kilku, wożąc do Karwi, do której o dwa kilometry bliżej stamtąd.

— Więc już coś mamy, zdecydował pan. Zatem proponuję odwrót do Sławoszyna, wracającym pociągiem. Stawiam jednak jako warunek, aby ten mały kaszuba pojechał z nami, bo jeszcze jedno wyniesienie tych trzystu sześćdziesięciu pięciu paczek, a położę się na peronie, wziąwszy pościel pod głowę, żeby wygodniej skonać.

— Ale on pewnie musi opowiedzieć się rodzicom, zauważyła panienka.

— Ja już nikomu opowiadać się nie potrzebuję; jestem sam jak palec.

Sławoszyn, dawna własność Norbertanek, zamożna wieś gburska, znana już była Bronkowi z opowiadań ojca, jako miejsce urodzenia zasłużonego męża kaszubskiego, Florjana Ceynowy, którego pamięć czcił wielce. Rad ją przeszedł aż do wzgórza, z którego rozciągał się rozległy widok na Bielawskie błota i majaczącą w oparach kępę Ostrowa. Tymczasem jeden z właścicieli furmanek zaprzągł konia i pociągnięto wolniutko piaszczystą drogą, między malowniczemi wrzosowiskami ku Karwi.

Bronek, który dawno już morza nie widział, rozczulił się rozległą panoramą Bałtyku, który silną w tym dniu falą kładł się na złote piaski. Zachwycał się cudnym widokiem Bronek, zachwycała się Terenia, pan dużo mniej, a pani wcale, zakłopotana sprawą lokacji. Brak willi i pensjonatów był dla niej wielce niemiłą niespodzianką; daremnie kołatali w hotelu p. Luizy Rettig i w obszerniejszych mieszkaniach p. Bieżewskiego i Miłosza i Willbratów i Völknerów — wszystkie były po brzegi zapełnione. Wreszcie, wobec łez Tereni, jęków pana Solnickiego i klątw jego małżonki, Jakób Radke pozwolił przybyłym zainstalować się na strychu, gdzie znajdowało się jedno łóżko, kupa siana i kilkanaście worków. Z pomocą pościeli przywiezionej przez Wołyniaków wyspała się nieźle cała rodzina, nie wyłączając Bronka.

Łamigłówki

Szarada na czasie

ułożył Jan Rozum.

Cieszę się i bardzo mi jest — *trzecie* — *czwarte* —
Że w „Domu Rodzinnym“ mam pole otwarte
Do zamiany myśli — *pierwsze* — *piąte* — *trzecie*
Drodzy Czytelnicy. — Otóż jeśli chcecie
Powiem Wam nowinę: — podobno — *dziesiąte*
Mówią astronomi, niedługo — *dziewiąte*
Będziem wegetować na tej ziemi marnej
Wśród wiecznej sanacji i — *dwunastej* — *trzynastej*
Złotego. W tym roku jeszcze ponoć — rety!!
Spotkają się z ziemią jakieś tam planety...
Miljardy błyskawie — *jedenasta* — hukiem
Złączonych, zapłonie krwawych ogni łukiem
Nad ziemską skorupą. Atmosfera pusta
Będzie jakby wielkie morze *„og“* i — *szósta* —...
Gdy wtedy — *dwunasta* i *piąta* — nie pęknie
Komuś, od tych grzmotów; lub gdy się nie zlęknie
I z strachu przed czasem — *druga* — *siódma* — *osiem* —
Ten się potem będzie cieszył—szczęścia życiem...—
Lecz nim ten kataklizm na ziemię zagości,
Dla spokoju nerwów szukajmy — *całości*. —
Całość — to aforyzm, wszystkim dobrze znany;
Bo w „Słowie Pomorskiem“ często drukowany.

Kwadrat magiczny

ułożył **Tadeusz Kozłowski z Torunia.**

Litery w kwadratach, odpowiednio przestawione dadzą pionowo i poziomo słowa równobrzmiące:

	1	2	3	4
1	A	A	A	A
2	A	A	D	K
3	K	M	R	R
4	R	T	S	S

Znaczenie wyrazów: 1 planeta 2 trunek 3 wypowiedzenie doradcze swej opinji 4 gra w karty.

KRZYŻÓWKA KLEMENSA BORKOWSKIEGO Z KOŚCIERZYNY.

1 2		3	7	5		11		13			18	19		25		27	31
	■	4			■		■		■	■	■		■		■		
	■	6			■		■	24	15	■	17		■	■	■		
	■	8			■		■	26		■			21	■	23 20	29	
	■	■	■	9	■	■	■			■				■			■
10		12							14						16		

Znaczenie wyrazów.

Czytane pionowo: 1. drobna moneta francuska, 3. stepowy ptak z rzędu brodzących, 5. jeden z pierwiastków chemicznych, wchodzących w skład powietrza, 7. przysłówek, 9. wskaźnik, 11. roślina pastewna, z rodziny motylkowatych, 13. ptak brodzący, 15. ptak drapieżny, 17. miasto we Włoszech, 19. inaczej samolubstwo, 21. utwór poetycki, 23. ptak z rodziny wróblowatych, 25. nuta w solfedżi, 27. przysłówek przeczący, 29. imię kobiece, biblijne. 31. przedmiot niezbędny przy plantacji chmielu lub fasoli.

Czytalne poziomo: 2. wypadek historyczny w Polsce z 1920 roku, 4. cios, cięcie, 6. wykrzyknik oznaczający wskazanie kogoś lub czegoś, 8. kroplista wydzielina skóry, 10. inaczej — posiada, 12. czysty dochód, wpływ pieniężny, 14. wódz kozacki, 16. liczba, 18. niedawno zmarły znakomity powieściopisarz polski, 20. kawały lodu na wodzie, 24. eufonicznie nakreślona jedna ze spółgłosek, 26. pytatjnik w języku niemieckim.

LOGOGRYF.

ułożyła Jadwiga Tyrakowska uczen. III kl.

Z niżej podanych sylab ułożyć 14 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko zasłużonego historyka Pomorza, zmarłego przez 12 laty.

Znaczenie wyrazów: 1. drzewo iglaste, 2. karłowate lasy na mokradłach północnej Rosji, 3. Ogłoszenie na poszczególnym papierze umieszczone na ulicy, 4. człowiek spuszczający się na dno morskie, 5 imię żeńskie spotykane często wśród panujących Angli, 6. Miejsce jednego z najsławniejszych zwycięstw polskich na początku XIX w. 7. skorupa pokrywająca owoc, 8. nauka o ciałach niebieskich, 9. wybitny mąż stanu w Polsce przed wybuchem powstania Styczniowego, 10. wyspy na oceanie Wielkim, 11. porozumienie handlowe, 12. ptak z rodziny wróblowatych, ścielący gniazda wśród domostw ludzkich, 13. narzędzie wzroku, 14, miasto nad Wisłą na Pomorzu

Sylaby: a, a, be, da, fin, ga, go, i, ja, ka, ka, ko, la, li, lo, łu, mja, mo, na, no, nu, ny, o, pi, pol, ra, rek, ro, ruń, sier, ski, skół, sna, so, so, stro, taj, to, wie, u, za.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z NR. 5

Szarada Marji Pęskiej man—na, li—na, Li—man, Li—do, do—li—na = **mandolina.**

Zadanie kilimowe Czesława Tańskiego 1. Genewa, 2. bej, 3. admirał, 4. omega, 5. jaskier, 6. malarja, 7. szmaragd, 8. sum, 9. orły, 10. sło, 11. unja, 12 indyk, 13. akwarela, 14. ogar, 15. szach, 16. Iwan, 17. rybak, 18 aleja, 19 reklama, 20. osioł, 21 ganki, 22. rumak, 23. rakieta, 24. Bem, 25. cebule, 26. wąż, 27. adwent, 28. arystokrata, 29. Kair, 30. Kafr, 31. tlen, 32. rota, 34. brzeg, 36 cegła, 38. Loara, 40. duch, 42. kawa, 44. byk, 46. dno, 48. kir, 50. laik, 52. teki, 54. Jawa, 56. urwisze, 58. Etna, 60 magiel. 62. nielot. 64. trąba, 66. Ewarest, 68. armja.

Szarada Jana Rozuma w wierszowanem **rozwiązaniu** Nałęcza:

Droga Redakcjo! Brać piszącą całą
Racz ująć w karby bezwzględnej krytyki,
Zasady rytmu są znane tak mało,
Że psują nieraz i niezłe wierszyki.

Wielu myśl dobrą więzi w łatwym rymie,
Pisząc dlatego, że się wierszyk złoży —
Lecz, by poezji godnie uczycić imię,
Trzeba mieć talent, ten wielki dar Boży.

Ty, która w swoich pracowników kole
Rej wodzisz, jako wzór nasz i oparcie,
Gdy o kim prawdę rzec trzeba, choć kole,
Chłoszcz nas nią zawsze, czy w gniewie, czy w żarcie!

Łaj bez pardonu, tych co struny lutni
Siłą się targać nieudolną ręką,
My—choć narazie będziemy trochę smutni—
Zawsze do ciebie przyjdziemy z podzięką!

I **Rej Mikołaj** braci swoich wady
Chłostał publicznie gwoli ich poprawie —
Choć z gorzką prawdą, ziarno dobrej rady
Nie zginie w duszy marnie — nigdy prawie.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Jerzemu Zawiszy wdzięczną jestem za danie mi tak miłego zadania, jak wydanie opinji, co do literackiego dorobku Pana, tak rzeczowo uszeregowanego. Nie wiem czy stanowisko „matki po piórze" (wedle sympatycznej nominacji pp. Rozuma i Nałęcza) zabiło we mnie bezstronność krytyczną, ale wiersze Pana **wszystkie** podobają mi się bardzo. Ledwie tu i owdzie chciałoby się zrobić jakieś małe przestawienie wyrazów, czy wzmocnienie określenia. Nie uczynię jednak tego, drukując tak jak są w chronologicznym porządku, aby Pan i o podobnych ambicjach literackich współpracownicy „Domu Rodzinnego" mogli lepiej orjentować się w rozwoju talentu Pana, a może... może kiedyś — co daj Boże — jakiś poważny recenzent Pana skorzysta z tego.

Panu A—D w Pelplinie. Uwagi Pana co do aforyzmów na pocztówkach uważam za bardzo słuszne i odnośny ustęp listu Pana wydrukujemy w nasętpnym numerze, podając rezultat konkursu pocztówkowego w lutym, ku pożytkowi biorących w nim udział.

P. Wacławowi Hubertowi. Wiersz, jak Pan widzi skwapliwie wyzyskałam. Co się tyczy pozostających jeszcze w naszej tece to niedrukowanie ich nie wynika bynajmniej z racji, że „Dom Rodzinny wycofał" Pana z szeregu autorów, ale jedynie stąd że oba te wiersze („Mają Normandja" Bareta „Sokrates do przyjaciół" z Faedra) są tak subtelne i głębokie, że mogą być zrozumiane i wyczute tylko przez umysły wytworne. Przechowuję je jednak, pragnąc przy sposobności wręczyć je redakcji „Tygodnika Ilustrowanego". Z radością powitałam nowy wiersz i cieszę się że wiersz dzisiejszy wykazał, że tak jak w wielu wypadkach „okrzyk wiosenny" wydarł się wprzód z duszy starszego poety, aniżeli „młodych autorek".

P. Zb. K. z G. Artykuł „Pracuj a nie trać nadziei, choć „poprawiony", nie nadaje się jeszcze do druku. Dając już raz opinję naszą co do tego opracowania, zaznaczyliśmy, że idzie tu o pogłębienie tematu, nie o drobne poprawki stylowe.

P. B. B. Logogryf dający dwie wyspy, jest za krótki i zanadto **geograficzny;** odgadłby go tylko ktoś z atlasem w ręku; dla nas się nie nadaje.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1